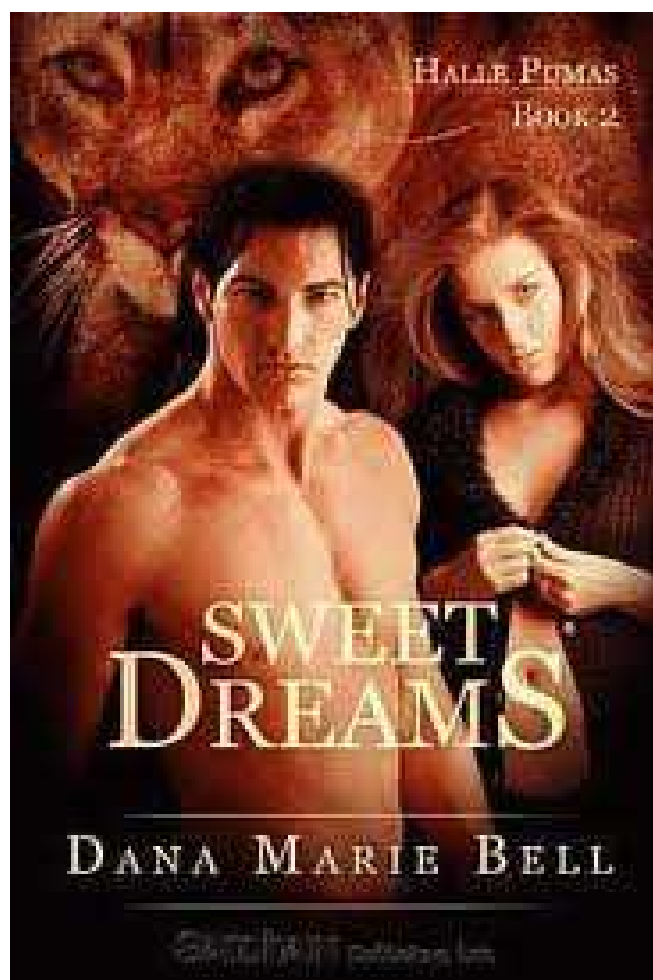


HALLE PUMAS KSIĘGA DRUGA



TŁUMACZENIE NIEOFICJALNE: BLOMBUS

KOREKTA: SIGNIS

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Oo, taa. Przyjdź na maskaradę, powiedziała. Simon tam będzie, chce cię zobaczyć, powiedziała. Dostaniesz olśnienia, powiedziała. Zamierzam po wszystkim skopać Emmie tyłek.

Niskie, nieludzkie warczenie wydobywało się z gardła Livii Patterson. Becky cofała się tyłem, przerażona dźwiękiem dochodzącym od blondynki. Włosy na karku stanęły jej dęba, gdy Livia powoli szła naprzód, jej usta wykrzywiły się w zdziwałym uśmiechu. Jej zęby były trochę zbyt ostre. Jej oczy również były dziwne. W przyćmionym świetle, dostarczonym przez lampy, zabłyszczały jak u kota.

Jeśli pożyczę wystarczająco długo.

Becky wykonała kolejny krok w tył, jej serce łomotało ze strachu. Paznokcie kobiety przekształciły się w pazury.

- Łał, eleganckie efekty specjalne.-zaśmiała się nerwowo. - To jednak niezbyt pasuje do delikatnego stroju seniority. Może chcesz to przemyśleć?

Jedyną odpowiedzią Livii było syczące warczenie, które ukazało ostre jak brzytwa zęby.

-Dobra, wcale nie są to efekty specjalne.- nigdy nie była bardziej wdzięczna, że wzięła ze sobą prawdziwą szablę zamiast jakiejś zabawki dołączonej do kostiumu. Wyjęła swój rapier i wyciągnęła go w stronę Livii. *Dzięki Bogu, za te lekcje szermierki, które brałam w college'u.* - Cholera, zawsze wiedziałam, że jesteś suką ale to jest śmieszne.

Livia rzuciła się na nią. Te czarne, ostre pazury rozcięły jej koronkowy rękaw w którym trzymała rapier, powodując, że prawie go upuściła. -Ałć!

Becky wciągnęła gwałtownie powietrze na widok transformacji paznokci Livii w pazury. Potem Livia pchnęła Becky, przecinając sobie ramię. Tym razem to ona krwawiła.

Najdziwniejsze dźwięki wydobywały się z gardła Livii. Były przerażające jak diabli. Warknęła, potem zawarczała, aż w końcu wrzasnęła. Zabrzmiała jak jeden z tych wielkich kotów w Zoo. Gdyby Becky nie była tak skupiona na utrzymaniu się z dala od tych pazurów, mogłaby poważnie zbzikować.

-Więcej kotka niż suki, co? - uśmiechnęła się, gdy kobieta warknęła; spowodowało to podwyższenie adrenaliny, które Becky zawsze odczuwała podczas zawodów szermierki.

Skupiła się mocno, gdy zaczęły walczyć; odpierała ciosy Livii, zadając kilka własnych. Wiedziała, że kobieta mogłaby ją rozszarpać, gdyby tylko pazury znalazły się wystarczająco blisko jej ciała.

Tańczyły dookoła siebie, krążąc, zadając ciosy i odpierając je, dopóki obie nie zaczęły ciężko dyszeć. Korzyścią dla Becky był zasięg jej rapiera, ale blondynka poruszała się szybciej, uchylając się przed jej bronią i dostając do jej brzucha.

Dobłą wiadomością było to, że obcisły kostium Livii krępował jej ruchy, podczas gdy lejący się kostium Becky, był prawie idealny do szermierki. Złą wiadomością było to, że Livia była niewiarygodnie szybka i zwinna - fakt, który prawie przeważał nad tym, że jej ubranie krępowało jej ruchy.

Wiesz, mam lepsze rzeczy do robienia w sobotnią noc niż pozwolić na skopanie sobie tyłka psychopatycznej senioricie. Becky wiedziała, że została przechytrzona. Zadała kilka dobrych ciosów, sprawiając, że Livii krwawił brzuch i głęboka rana na policzku, zadana głębokim cięciem – ale niedługo zostanie pokonana, chyba, że coś się niedługo wydarzy. Była pokryta małymi, krwawiącymi ranami, których było więcej niż zdołała wymierzyć blondynce. Rękojeść rapiera była śliska od krwi. Upewniła się, że wystarczająco mocno trzyma swoją broń. Widząc nienawiść malującą się na twarzy Livii, zrozumiała, że upuszczenie jej

skończyłoby się dla niej śmiercią. Livia trzymała się w niewielkiej odległości po chybionym ciosie i Becky skorzystała z okazji by pchnąć nisko, rozcinając jej brzuch i zarabiając kolejne warknięcie.

Dwie kobiety powoli tańczyły wokół siebie, szukając luki. Livia znowu warknęła, jeżąc futro na swoich ramionach, gdy zadała cios Becky. Z przerażonym okrzykiem Becky cofnęła się, gotowa by odeprzeć atak, ale potknęła się o krzak i wylądowała płasko na tyłku. Jej kapelusz przeturlał się i wylądował przy innym krzewie. Rapiér wypadł jej z ręki, gdy Livia wylądowała na niej.

Becky wrzasnęła z bólu, gdy Livia ugryzła ją w ramię. Jej pazury wbiły się w boki Becky, rozlewając więcej krwi.

Livia powoli się podniosła, jedna pazurzasta ręka chwyciła Becky za gardło.

- Emma idzie.- wymruczała, przechylając głowę na bok i nasłuchując czegoś, co tylko ona mogła usłyszeć - Jestem taka szczęśliwa, że dołączy do naszego małego przyjęcia.

-Spadaj - Becky zakaszłała, ryjąc paznokciami przedramię Livii. Musiała wydostać się spod tej szatańskiej młodej panny.

Livia syknęła na nią i pochyliła się w dół. Jej zęby zacisnęły się na szyi Becky, gdy pojawiła się Emma. Becky spojrzała na nią ponad ramieniem Livii i zobaczyła przażenie na jej twarzy zanim szybko zniknęło.

Emma oparła jedną rękę na swoim biodrze i gapiła się na Livię, jak na blondynkę, która straciła rozum.

- Dobrze, trochę nadtlenu musiało przesiąknąć do twojego mózgu, który sprawił, że wydaje ci się to dobrym pomysłem. Co osiągniesz ,zabijając Becky, oprócz tego, że wkurzysz Simona i Maxa i zniszczysz swoje manicure?

Suka znowu warknęła, ale nie zacisnęła ponownie ręki na gardle Becky. Te ohydne, czarne pazury zatrzymały się nad brzuchem Becky.

-Wyczerpały ci się zapasy Liversnaps¹ czy czegokolwiek? Och, czekaj to dla psów.

Livia zanurzyła swoje pazury w brzuchu Becky, sprawiając, że ta zaczęła ciężko oddychać. Naprawdę chciała by Emma się, do cholery, zamknęła zanim Livia wypatroszy ją jak rybę.

Kropelki krwi, czarne w ciemności, ściekały na dół po boku Becky, gdy Livia uwolniła jej gardło i podniosła głowę. Jej ręka wygięła się, zanurzając głębiej swoje pazury.

- Chcę pierścień Curany.

Pierścień? Jaki pierścień? Becky spiorunowała Livię wzrokiem, ale żadna z kobiet nie zwracała na nią uwagi.

-Pierścień nie robi z ciebie Curany, Livio.

- Dla nich zrobi! – wycodziła Livia, szarpiąc głowę w stronę domu a jej ręka wygięła się, przesyłając kropelki bólu prosto do Becky. Uparcie pozostawała cicha i spokojna; nie było mowy by znów wydała z siebie jakiś dźwięk spowodowany czynaniami Livii. - Jeżeli zobaczą, że wzięłam od ciebie pierścień, to nigdy nie zaakceptują cię jako Curany.- uśmiechała się, jej kły błyszczały się w świetle księżyca. - Zobaczą w tobie tę słabą, patetyczną wallflower, którą zawsze byłaś. Max będzie mój, tak jak zawsze powinien być. Nie będzie miał wyboru. On i ja poprowadzimy Dumę we właściwy sposób, a ty będziesz postrzegana jako nikt inny, tylko dziwka Alfy.

Curana? Alfa? O co tu, kurwa, chodzi?

Emma kiwała głową w zamyśleniu. - Taaa, to wszystko prawda. Oprócz jednej rzeczy... no, może dwóch.

-Jakich?

-Po pierwsze, Max nie chce twojego podwójnie przerabianego, ohydneho tyłka.

¹ Saszetka z sucha karmą dla psów.

-Hej! Jestem naturalną blondynką!

A ja kolejnym zwycięzcą w powerball'a. Spoglądając na Emmę, Becky wydawało się, że zobaczyła błysk złota i zmarszczyła brwi.

-Po drugie, nawet bez pierścienia, jestem Curaną. -wyraz twarzy Emmy zamienił się w dziki.
- Puść Becky. Teraz.

Była to jakaś dziwna nuta w głosie Emmy, jakiej nigdy wcześniej nie słyszała, rozkaz wydobył się z niej jak elektryzujący szok. Poczowała jak Livia zeszywniała nad nią; mały, prawie niezauważalny dreszcz wstrząsnął jej ciałem. Obserwowała jak Livia pisnęła, jej pazury wolno, niechętnie wycofywały się z brzucha Becky. Pełzła na czworaka z dala od niej, jej ramiona były skulone, gdy rozkaz Emmy jakoś odciągnął od niej trzęsącą się blondynkę.

-Uklęknij.

Jak, do diabła, to robisz? Możesz mnie nauczyć?

Livia uklękła, drżąc, pod stopami Emmy. Becky próbowała się podnieść, wzdragając się, kiedy para rąk złapała ją i pomogła jej wstać. *Max, dzięki Bogu.* Spojrzała w górę by podziękować i westchnęła. Jego zazwyczaj niebieskie oczy były teraz złote i lśniły jak u... kota.

-Do diabła, tylko nie jeszcze jeden.

Gniewny wrzask kolejnego wielkiego kota przeciął ciemność. *Troje? Co ja takiego zrobiłam, natknęłam się na jakiś zjazd wściekłych wilkołaków?*

Kątem oka zauważyła smugę czerni lądującą na Livii i przyciskającą ją do ziemi.

-Powiniem zabić cię tu, gdzie leżysz. – warknął nad nią Simon, zagłębiając swoje pazury w jej brzuchu, dokładnie w tym samym miejscu, w którym zraniła Becky. Simon pochylił się, jego zwierzęcość rozprzestrzeniała się. Becky czuła jak jej szczęka opada, gdy jego czarna peleryna Zorro częściowo zakryła ciało Livii. - Mógłbym rozpruć teraz twoje gardło.

Och, och, cholera. Simon? Pociągający, czaderski Simon, facet w którym sekretnie się kochała przez lata, był taki jak Livia?

-Uch, Simon? - złote oczy wypełnione wściekłością napotkały spojrzenie Emmy. - Cholernie przerażasz Becky.

Jego głowa zwróciła się w jej stronę; cokolwiek zobaczył zdawało się go to trochę uspokoić.

- Becky. - Becky podskoczyła na dźwięk jego głosu ;jęcząc, bo jej rany zaczęły krwawić trochę mocniej. - Co mam jej zrobić?

Można było usłyszeć dyszenie Maxa, jego dłonie zacisnęły się na jej ramionach. Dopiero po jakimś czasie miała zapytać co to w ogóle było.

-Simon? - wiedziała, że brzmi patetycznie, ale myśl, że był taki jak Livia była czymś zbyt wielkim do przyjęcia.

-Powiedz mi, Becky. Jaka powinna być kara dla Livii za to, że cię zraniła? - głos Simona był szorstki i warczący, kładący nieznaczny nacisk na słowo „raniący”. Brzmiał na bardzo wkurwionego.

Becky zamrugała ze łzami w oczach (psiakrew, bolał ją brzuch) i gapiła się na Liwie.

-Czym ona jest? Czym ty jesteś?

-Pumą. Człowiekiem-kotem. Więcej wytłumaczę ci później. Teraz musisz zdecydować o karze dla niej.

Becky spojrzała na Emmę, która zadrżała w poczuciu winy.

-Nie zdawałam sobie sprawy, dopóki Max mnie nie ugryzł, wtedy nie wiedziałam czy mi uwierzysz czy nie. Ale planowałam powiedzieć ci jutro, jeśli Simon nie zrobiłby tego pierwszy.

-Jesteś...- Becky przełknęła głośno ślinę gdy Emma kiwnęła głową. - I oni są...- Emma patrzyła na nią, wyraz jej twarzy błagał o zrozumienie, które otrzymała od Becky. Emma była, pomimo wszystko, jej najlepszą przyjaciółką, na zawsze. *Chociaż Lucy ma nadal wiele to wyjaśnienia.* Kiedy odetchnęła głęboko, Emma zrelaksowała się.

-Przez to „Schludny kot”² będzie cię kosztował fortunę. - śmiech Becky był drżący, nadal próbowała przyswoić wszystko to, co się wydarzyło.

Emma uśmiechnęła się. - Co Simon ma zrobić Livii?

-A co on może jej zrobić? – spytała Becky, gapiąc się na Livię.

- Więc, spójrzmy... była skłonna cię zabić by zdobyć pierścień Curany. Właśnie z tego powodu Simon sądzi, że ma prawo rozerwać jej gardło. - Emma wzruszyła ramionami. -To nie byłoby aż tak dużą stratą, jeśli o mnie chodzi.

Zwróciła swoje spojrzenie z powrotem do Emmy, jej cierpliwość się kończyła. Krwawiła, bolały ją ramiona i brzuch, i nadal nie miała pojęcia co, do kurwy nędzy, było grane.

-Co to, do cholery, jest ten pierścień Curany?

-To sygnet, który nosi teraz Emma. Oznacza on, że jest moją partnerką i królową.-
odpowiedział Max, rozluźniając uścisk na ramionach Becky.

-Hola! Zaczekaj, więc byłam przynęta? *Ta suka już jest martwa.*

- Becky, im dłużej Simon czuje krew, tym trudniej nie zabić mu Livii. Zdecyduj szybko o jej losie. - głos Maxa przebił się przez mentalną mgłę, otaczając ją i koncentrując z powrotem na kobiecie leżącej na ziemi.

Ostatni raz spojrzała na Livię, po czym skoncentrowała się na Simonie. Coś co zobaczyła na jego twarzy, pozwoliło jej wierzyć, że zrobiłby wszystko o co by go poprosiła, nawet włączając w to morderstwo. Cierpliwy sposób, w jaki czekał na jej decyzję, uspokoił ją. W jakiś sposób wiedziała, że Simon tkwiłby tam, gdyby miała taka potrzebę. - Jaki jest najniższy status jaki może otrzymać Puma? Jeżeli Max jest królem a Emma królową, to czy istnieje najniższy z najniższych?

-Nie!- Livia jęknęła, próbując uciec Simonowi. On jedynie zagłębił bardziej swoje pazury w jej ciele, podczas gdy drugą ręką trzymał ją za gardło.

-Wyrzutek – odpowiedział. - Ktoś, kto trzyma się na uboczu. Ona nie będzie miała żadnych przywilejów, żadnych odpowiedzialności. Nie będzie dłużej mile widziana na obszarze Dumy. Kocięta będą nauczone by jej unikać. Jeżeli chciałyby odzyskać pozycję, musiałyby odejść i pokazać Dumie, że jest warta tego, by ją z powrotem przyjąć.

Becky kiwnęła głową. *Pa, pa psychopatyczna seniorito. Miłego, pieprzonego życia gdzieś bardzo, bardzo daleko stąd.* - Skoro te wszystkie cholerne rzeczy były dla statusu, myślę że to będzie najlepsze wyjście.

Simon skinął głową z powolnym uśmiechem aprobaty i formalnie uklonił się Maxowi.

-Moja partnerka prosi o próbę, dla tej o imieniu Olivia Patterson.-zignorował przestraszone sapanie Becky i jęk zaprzeczenia Olivii.

Max delikatnie usadowił Becky na ziemi, po czym skierował się do Emmy. Stał tak, by Becky mogła zobaczyć wszystko, co będzie się działo między nimi. Położył swoją prawą rękę, na której miał pierścień Alfego, na biodrze Emmy, gdy spojrzał na Livię. - Beta Dumy zażądał twojego wygnania. Moja Curana poświadczyla nieuzasadniony atak na partnerkę naszego Bety, Rebecce Yaeger.

Becky spiorunowała Simona wzrokiem. *Partnerka?* Czytała wystarczająco dużo paranormalnych romansów by wiedzieć co to oznaczało. Więc, jeśli była jego partnerką, to dlaczego Belinda była cała na nim jak biel na ryżu?

- Atak był spowodowany przez chciwość , a nie w obronie własnej. W świetle tych zarzutów, pytam cię, Olivio Patterson, jaki masz argument na swoje usprawiedliwienie?

-Pieprz się.- Livia spróbowała po raz kolejny odepchnąć od siebie Simona, ale on nawet się nie poruszył. Becky uśmiechnęła się, mając nadzieję ,że jej ruch spowodował, że jeszcze bardziej zanurzyła w sobie pazury Simona.

-Uznam to za przyznanie się do winy. - Becky zobaczyła jak spojrzenie Maxa zmieniło się w lodowate. Dziwne, mgła wsączyła się w ziemię na której stał. Coś w tej mgle było żywe. Jego prawie ramię spoczęło na biodrze Emmy, nieświadomie przyciągając ją bliżej siebie, ten gest był

² „Tidy cat” – popularna marka żwirku dla kota.

słodko-obronny. - Jako Alfa Dumy, za nieuzasadniony atak na partnerkę Bety, niniejszym ogłaszam Olivię Patterson wyrzutkiem.

Tam znowu było coś o partnerce. *Co, do diabła, Simon sobie myśli?*

-Nie jesteś już dłużej jedną z nas. Nie możesz już dłużej przebywać lub polować z nami. Nie jesteś już mile widziana w naszych domach. Nie możesz się zbliżyć do naszych kociąt bez narażania swojego życia.

Livia zaczęła cicho szlochać, gdy Max formalnie wykopał ją z „Dumy”; kolejna rzecz, na temat której Becky musiała zamienić słówko z Emmą. *Curana? Królowa Pum? Hello! To było trochę więcej niż „pieprzę seksownego doktora”!*

Nie wspominając już o tym, że dzięki Livii, wygląda na to, że miała niedługo dołączyć do szeregów wiecznie włochatych. Czy musiałaby uklonić się Emmie? Pocałować jej pierścień? *Powąchać jej tyłek?*

Ew.

-Jakikolwiek atak na ciebie nie będzie karany wewnątrz Dumy; zostawiamy cię prawom ludzkim. Jeżeli zaatakujesz jedną z naszych partnerek, zostaniesz uznana za obcego, a twoje życie zostanie stracone. Jakikolwiek dalszy kontakt z Rebeccą Yaeger będzie uważany za atak i zostanie potraktowany jako taki. Jeszcze raz mówię, twoje życie zostanie stracone. Jakikolwiek członek Dumy, który udzieli ci pomocy, podzieli twój los. - z delikatnym szturchnięciem, Max odwrócił się tak, że on i Emma stali tyłem do Livii, efektownie ją odprawiając. Simon wyciągnął swoje pazury z jej ciała, jego oczy powróciły do swojego naturalnego ciemnego brązu, jego kły cofnęły się, gdy zbliżył się do Becky.

-Um, na dół, koteczku? Dobry koteczek? - Becky uśmiechnęła się słabo, gdy Simon sięgnął ku niej. Delikatnie podniósł ją, uważając na jej rany i wyszedł z ogrodu, niewątpliwie zmierzając do swojego samochodu zaparkowanego przed rezydencją Friedelindów. I, jeśli Emma nie zauważyła jej przypuszczenia, nie skierują się do „ogólnego” w Halle.

Jej dłonie spoczęły na jego ramionach, jego ciemne, brązowe włosy musnęły jej dłonie. Zniosła dreszcz dotyku tego ciemnego jedwabiu ślizgającego się po jej skórze. - Puść mnie, Simon.- Becky zmarszczyła brwi, szarpiąc się nieznacznie, sprawdzając siłę jego uchwytu.

-Nie ma mowy. Zostań, skarbie.

Becky spoczęła z powrotem w jego ramionach; wzdrygając się kiedy jej szyja i brzuch, zaprotestowały. Istotnie, ledwo zauważalne szarpnięcie, tylko wzmocniło nieznacznie jego uścisk. -Wspaniale, po prostu wspaniale. Muszę zamienić swojego LO na weterynarza.

-LO?

-Lekarz ogólny, jako mój ludzki doktor. Jeśli musisz tłumaczyć dowcip, to nie jest już taki zabawny.

Simo przewrócił oczami. -Nie, nie musisz zamieniać swojego „LO” na weterynarza. Skąd wytrzasnęłaś taki pomysł?

Becky, nie wierząc, wytrzeszczyła oczy, wywołując tym samym jego cholernie smakowity uśmiech.

- Zostałam ugryziona przez człowieka-kota, mózgowcu. Tradycyjnie oznacza to teraz, że będę mieć na sobie pchły i siusiać do piaskownicy.

Simon pokręcił głową zanim jeszcze skończyła mówić.

- Nie. Musimy umyślnie kogoś zmienić. Byłbym w stanie to wyczuć, gdyby ona to zrobiła, a nie zrobiła. Nie zamienisz się.

Becky westchnęła z ulgą.

-Jeszcze.

To jedno słowo zawierało w sobie mroczną obietnicę, którą Becky, dając z siebie wszystko, próbowała zignorować. Skanował wzrokiem duży podjazd, spodziewając się zasadzki. Kiedy Belinda wyszła z pomiędzy dwóch zaparkowanych samochodów, Becky uśmiechnęła się cynicznie.

-Och, spójrz! Oto jest niewolnicza Barbie! - zignorowała jego rozbawione parsknięcie, gdyż zapamiętała fakt, że to blondyna była z nim podczas maskarady. - Simon, twoja randka tu jest, możesz mnie teraz postawić.

Jego jedyną odpowiedzią było mocniejsze zaciśnięcie ramion wokół niej.

-Nie teraz, Belindo. Becky jest rana.

Okropne spojrzenie Belindy zatrzymało się na brzuchu Becky. - Livia to zrobiła?

Simon odwrócił się do kobiety, wydając z siebie niskie i ostrzegawcze warknięcie.

-Jeśli dowiem się, że maczałaś palce w zranieniu mojej partnerki przez Livię, to tak mocno skopię ci tyłek, że będziesz srać ustami, po tym jak wyrzucę cię z Dumy. Zrozumiałaś mnie?

Becky zajęczała „ona też jest?” w tym samym momencie ,gdy Belinda wydyszała „partnerką? ona?”

-Powiedziałem, zro-zu-mia-łaś mnie? - wycodził słowa sylabami, jakby Belinda była idiotką.

-Ona nie może być twoją partnerką. - Belinda wyglądała okropnie.

-Cholernie proste.-Becky podskoczyła, gdy Simon nagle dał jej szybki pocałunek w czoło.

-Ty się zamknij.- jego głos był dziwnie czuły, gdy pochylił się i spojrzał na nią. Ale jego spojrzenie znów było ostre, gdy ponownie spojrzał na Belindę. - Oczekuję , że moja partnerka będzie mile powitana przez Dumę. *Zrozumiałaś mnie?*

Belinda wciągnęła powietrze. - Ona nawet nie jest jedną z nas.

-Będzie.

-Nie będzie!- Becky próbowała wyprostować się i spojrzeć gniewnie na niego, ale ból sprawił, że wciągnęła gwałtownie powietrze i opadła z powrotem. *Zapisać sobie: nie łączyć zranionego brzucha i podnoszenia się. Ała.*

-Będzie. Teraz cicho, sza.- jego spojrzenie nie opuściło postaci kobiety przed nim, ale Becky wiedziała, że był świadomy jej złowieszczonego wzroku.

-Dupek.- skrzyżowała swoje ręce na piersiach, pociągając nosem.

Spojrzał w dół, na nią i zmarszczył brwi. - Jak mnie właśnie nazwałaś?

-Słyszałaś mnie. Byłaś i zawsze będziesz dupkiem.

-Ale... myślałam, że będziemy parą.- głos Belindy drżał, zaczęły płynąć jej łzy.

-Co, do licha, sprawiło, że tak myślałaś? - Simon wyglądał na totalnie zdezorientowanego.

Becky widziała jak Belinda zadrżała i zastanawiała się właśnie, jak bardzo ta druga kobieta kochała Simona. Gdyby potrafiła, to by jej współczuła. Simon nigdy nie był typem faceta, którego da się usidlić. *Chociaż on naprawdę nazwał mnie swoją partnerką... Lepiej tam nie iść. W ten sposób zrani serce Belindy.*

-Postaw mnie, Simon. Krwawię i muszę iść do szpitala.

-Dobra uwaga. Dobranoc, Belindo - poszedł dalej, wciąż trzymając mocno Becky w swoich ramionach. Zalała ją nieoczekiwana fala litości. Belinda była bólem, ale nigdy nie była tak zła jak Livia. Fakt, że Simon umawiał się z nią na randki, z przerwami, przez lata prawdopodobnie spowodował, że druga kobieta wierzyła w to, że był naznaczony jako jej.

Dotarli do ciężarówki Simona.

-Daj spokój, puść mnie. Poważnie. Mogę pójść na pogotowie. Tam jest pełno doktorków.

Jego brwi podniosły się w niedowierzaniu.

-A jak wytłumaczysz swoje rany?- Simon postawił swoją stopę na stopniu i oparł jej tyłek na swojej nodze, w ten sposób uwalniając swoją rękę, by wyjąć klucze. - „Witam, zostałam ugryziona przez człowieka-pumę, mogłabym prosić o jakieś szwy i dostać jakiś zastrzyk przeciw wścieklicznie? Albo moglibyście wysłać do miasta jakiegoś łowcę kugarów?”

-Biorąc pod uwagę to, kto mnie ugryzł, może zastrzyk przeciw wścieklicznie nie byłby takim złym pomysłem... - drgnęła gdy musiał ją nieznacznie przesunąć. Gapił się na nią, cierpliwie czekając na jej odpowiedź. Przewróciła oczami i westchnęła. Simon wziął to za poddanie się. Otworzył drzwi od ciężarówki i delikatnie umieścił ją na fotelu pasażera, zapinając jej pasy z nieskończoną troską. Zdjął jej maskę bandytki i włożył ją do kieszeni. Usiadł za kierownicą, zapiął swoje pasy i zdjął maskę Zorro. Odpalił ciężarówkę i ostrożnie wyjechał z podjazdu rezydencji.

Nawet nie wiedziała dokąd jechali, dopóki nie zaparkował na swoim własnym podjeździe.
Wtedy było już za późno.

ROZDZIAŁ DRUGI

Dom Simona-rzemieślnika, z ciemnozielonych drewnianych pali i szarych płytek był wysoki. Posiadał ciemnoszary dach w kształcie litery A, podparty na tradycyjnych filarach i zaprojektowany w prostym stylu. Jego ulubioną częścią domu było wejście, powiększone o frontowy ganek. Biegł on na pół długości domu i sporo na frontowe podwórko, tworząc coś na wzór małego pomostu niż ganku. Ustawił po jednej stronie drewnianą huśtawkę, gdzie po długim, męczącym dniu pracy mógł usiąść z piwem w ręku i rozmyślać. Szkło w jego drzwiach frontowych było jego własnym projektem, ze stylizowaną głową kota o nefrytowo-zielonych oczach, takich jak Becky. Dom był bardziej obszerny niż ogromny, z garażem dla dwóch samochodów na tyłach domu.

Simon zatrzymał się na podjeździe, zadowolony, że miał przy sobie swoją partnerkę, pomimo zapachu jej krwi. Wcisnął przycisk otwierania drzwi do garażu, parkując ciężarówkę i gasząc silnik. Znowu wcisnął przycisk, zamykając garaż i pieczętując Becky w swoim domu. Puma w nim zamruczała, wiedząc, że ich partnerka była teraz w ich pieczarze, nawet jeśli miałyby to być tymczasowe.

Jej krwawienie nie było już tak obfite; jeśliby było, musiałyby ją ugryźć jeszcze zanim by wyjechali i do diabła z tymi, którzy by to widzieli. Jej dobre samopoczucie było dla niego najważniejszą rzeczą na świecie. Widok Livii pochylającej się nad nią i krwi Becky plamiącej jej wargi, sprawił, że pomysł zawiezienia jej do jego domu był słuszny. Jeśli miałyby jakiegokolwiek wątpliwości, że Becky jest jego partnerką, ta mała scena w ogrodzie Friedelindów, sprawiłaby, że na stałe by od siebie odpoczęły. Ta suka miała szczęście, że Becky nie żądała jej życia, nawet w żartach. Simon zabiłby ją bez chwili wahania za to, że rozlała krew jego partnerki. A z obecnym Alfą mógłby być pewien swoich racji. Jonathon Friedelinde nie mógłby zakryć oczu. Jako stary Alfa zobaczyłby swój własny udział w rozlewie krwi.

Jedyną rzeczą, która go powstrzymywała był strach na tej pięknej twarzy Becky. Bała się o niego.

Musiał nad tym popracować.

Przez moment studiował jej wygląd, gdy wyszedł z ciężarówki. Była za chuda i roztrzęsiona czymś innym, co planował zrobić.

Jej dziko kręcone, lekkie brązowe włosy opływały jej twarz, gdy patrzyła jak okrąża maskę ciężarówki. Była na tyle mądra by pozostać w miejscu, kiedy otworzył drzwi, pozwalając mu by zaniósł ją do jego domu. Niósł ją przez przedpokój i przez kuchnię, prosto do dużego pokoju. Był pewien, że jego zadziorna partnerka mogłaby kopnąć go w orzechy, gdyby spróbował zanieść ją prosto do sypialni. Ułożył ją delikatnie na swojej przenikliwie zielonej kanapie, ciesząc się z tego w jaki sposób ten kolor rozświetlił jej bladą skórę. Nieświadomie kolory swojego domu wybrał z myślą o niej. Nie zdawał sobie z tego sprawy, dopóki nie ułożył jej na kanapie i nie zobaczył w jaki sposób jej skóra ożywiła się, i wtedy uświadomił sobie, że wszystkie kolory w swoim domu dopasował do niej. W rezultacie były to lekkie, ciepłe, złote ściany i jasne, zabawne tkaniny, które przywróciły kolor jej twarzy do życia. Tkaniny były miękkie w dotyku, prawie jak aksamit. On wprowadziłby lżejsze odcienie drewna, wybierając klon gdziekolwiek to możliwe, z domieszką czarnego tu i tam by

kojarzyło się to z ziemią. Kolejny raz jego Puma próbowała zdobyć jego uwagę, zignorował to.

Jeśli facet mógłby skopać swój własny tyłek, Simon byłby potłuczony jak diabli i stracony. Jeśli skojarzyłby ją miesiące temu, kiedy to pierwszy raz uświadomił sobie co się działo, byłaby w stanie skopać tyłek Livii. Krótko mówiąc, to że była ranna było jego winą.

-Łał. - Becky rozglądała się wokoło, sprawiając mu radochę. To był pierwszy raz kiedy była w jego domu. Miał nadzieję, że polubiła go, ponieważ, gdyby postawił na swoim, ona nie opuściłaby go. Sofa, na której ją ułożył, była składana z dołączonymi fotelami; stół i centrum rozrywki były zaprojektowane nowoczesnie.

Szkoło na środku klonowego stolika było robotą Simona, przedstawiając pumę z lśniącościami oczami–klejnotami, tropiącej w lesie.

-To nie jest to, czego się spodziewałam.

-A czego się spodziewałaś?

Była mile zaskoczona.

- Coś bardziej w stylu kawalera- niechlujka, a mniej z „wygodnej nowoczesności”.

Uśmiechnął się.

-Podoba ci się?

-Taaa.- wzdrygnęła się, gdy próbowała usiąść prosto. Pochylił się nad nią i pomógł jej, wzdrygając się razem z nią, dopóki nie ułożyła się wygodnie. Jej spojrzenie pełne wdzięczności było w całości podziękowaniem jakiego potrzebował.

Simon odszedł, ale szybko wrócił z miską ciepłej wody i ściereczką.

-W porządku, zdejmij koszulkę.

Becky uniosła wyzywająco swoje brwi.

Simon westchnął.

- Muszę zobaczyć jak poważne są te cięcia. No i ten znak po ugryzieniu.-spojrzał gniewnie na bok jej szyi; jego usta napięły się a dłonie zacisnęły na misce. Nawet z enzymem, którą ją zmieni jest bardzo prawdopodobne, że ta blizna zostanie. *Cholera, powinienem być pójsć i zabić tę sukę.* Fakt, że Livia zostawiła trwałe znaki na jego partnerce, sprawił, że jego Puma ponownie zawarczała.

- Nie ściągnę swojej koszulki. – prawie skrzyżowała ręce na piersi, ale powstrzymała ją ból brzucha, który odczuła próbując to zrobić.

-Och, ściągniesz, skarbie. -Simon odłożył miskę na stół i usiadł na krawędzi fotela. -Te rany muszą zostać zdezynfekowane.

-Właśnie od tego są lekarze, och, artysto.

Simon uśmiechnął się. Jednym szybkim ruchem, rozpruł jej koszulkę od szyi po talię. - Wszystkie ooo... nie ubrałaś stanika. – prawie połamał sobie język. Piękny biust Becky został

obnażony ku jego zachwyconemu spojrzeniu. Piersi były małe, sutki różowe. Ożywiły się nieznacznie pod wpływem chłodnego powietrza. Mógł poczuć jak jego IQ spadało tylko z powodu widoku, który miał przed sobą. Dosłownie poczuł, jak jego procesy myślowe zatrzymały się a jego krew spłynęła z głowy do penisa. Jeżeli nie byłaby wszędzie pokrwawiona, na brzuchu i ramionach, miałby o wiele większe trudności by nie zerznąć jej na miejscu. A teraz naprawdę miał spore trudności.

Becky skrzyżowała ręce, zasłaniając piersi z oburzonym okrzykiem i następującym po sobie piskiem bólu. - Moja koszula!

-Moja koszula. - próbował podpatrzeć jej piersi, zasłonięte przez jej ręce, ale nie pozwoliła mu. Prawie wydał wargi w pretensji, że całkowicie przykryła swój smakowity biust. Cholera, tak bardzo chciał ich posmakować, że jego usta zwilgotniały. Uświadomił sobie, że leżałyby idealnie w jego ustach i musiał powstrzymać jęk. Jego penis zaczął naciskać uparcie na jego czarne spodnie, a cienki materiał nie zdołał tego ukryć.

-He?

Gapił się na nią, próbując sobie przypomnieć o czym rozmawiali. *Och, taa, koszula.*

-Zapłaciłem za nią.

-Co?

Wciąż patrzył na jej piersi i zmarszczył brwi z roztargnieniem.

- Wybrałem ten kostium i zapłaciłem za niego, dlatego to jest moja koszula i mogę rozerwać ją kiedykolwiek zechcę. – Simon zaczął delikatnie zmywać krew z jej brzucha, zwracając szczególną uwagę na miejsca, gdzie Livia zanurzyła swoje pazury.

-Tak, zabiję Emmę. Czy ślubowałam wieczną przyjaźń, czy też nie.- wściekała się Becky, szamocząc się, gdy Simon próbował przesunąć jej rękę.

- Po prostu chcę zobaczyć czy nie ma tam jakichś zadrapań... -ze sposobu, w jaki na niego popatrzyła, był pewien, że nie kupiła tej bajeczki.

-Zaufaj mi, nie zostałam tam podrapana.

-A co z tym?- delikatnie przejechał koniuszkiem palca wzdłuż jej lewej piersi. Becky strząsnęła jego rękę.

-Zły kotek! - kiedy ponownie sięgnął ku niej ręką, trzasnęła go w głowę.

Simon uśmiechnął się, kochając jej ogień.

-Nic na to nie poradzę. Minęło dużo czasu odkąd miałem piękną, półnągą kobietę na swojej kanapie.

-Taaa, jasne, to takie rzadkie zjawisko. -przewróciła oczami i mruknęła do niego - Ta grymaśna, półnaga kobieta jest poza zasięgiem, bydłaku.

Simon srogo zmarszczył brwi. - Znowu to zrobiłaś.

-Co znowu zrobiłam? - Becky odsunęła się dalej od niego, ale jeśli nie chciała zrobić salta w tył przez podłokietnik, to nie mogła się dalej ruszyć.

-Odpychasz, wycofujesz się.- westchnął i zanurzył ścierkę w ciepłej, teraz różowej wodzie.- Becky ja...

-Twój telefon dzwoni. - Becky spojrzała w kierunku kuchni z szerokim, pełnym rozbawienia uśmiechem.

-Co? Nie, nie dzwoni.

Telefon zadzwonił a ona uśmiechnęła się głupio. Simon spojrzał na nią dziwnie i wstał by odebrać telefon.

-Halo?

-Cześć, Simon.

-O, cześć, Adrian.

-Jak się ma Becky? – w oddali usłyszał dźwięki maskrarady, więc Adrian musiał wyjść przed rezydencję by do niego zadzwonić.

-Słyszałeś, co?

-Plotka szybko się rozprzestrzenia, zwłaszcza że Alfa i jego Curana są zaniepokojeni. Czy wszystko z nią w porządku?

Westchnął.

-Taa, nic jej nie jest.

-I jest twoją partnerką? – z całą pewnością mógł usłyszeć, że Adrian się uśmiecha.

-Tak. - Patrzył, zaintrygowany, na kobietę wygodnie siedzącą na jego kanapie. *Jak, do cholery, wiedziała, że telefon zadzwoni?*

-Nie będziesz miał nic przeciwko, jeśli zajmę się... Belindą? Jest teraz trochę smutna.

-Belinda? Jasne, że nie. Zajmij się tym. Tylko pamiętaj, że ona czai się na to by być partnerką.

Adrian zaśmiał się. - Nie martw się, nie planuję się z nią przespać. Zatrzymam ją by nie pobieгла do ciebie. Czy Becky nadal krwawi? Pewnie doprowadza cię to do szału.

Ponownie spojrzął na Becky i zmarszczył brwi na widok jej zadowolonego uśmiechu.

-Taa, krwawi na mojej kanapie, mówiąc szczerze.

-Przemyłeś jej rany i zacząłeś je zaopatrywać?

-Jejku, Doktoru-Głupku, a jak myślisz, co robiłem zanim zadzwoniłeś?

-Dupek.-rozbawienie Adriana było czytelne.- Nadal jesteśmy umówieni na sobotę?

-Taa, jesteśmy. Potrzebujesz, żebym coś przyniósł?

-Nieeee, mam wszystko. Zapamiętałem by zabrać wszystko o czym zapomnieliśmy, kiedy robiliśmy *twoją* podłogę.

Simon i Max pomagali Adrianowi położyć nową podłogę z ciemnego drewna w jego pokoju gościnnym. Pamiętając wszystko to, co schrzanili kiedy zakładali *jego* podłogę, Simon nie mógł nic zrobić jak tylko się uśmiechnąć. -W porządku, do zobaczenia.

-Będę miał przygotowaną kawę i ciastka. I powiedz Becky, że życzę jej by wyzdrowiała i że witam ją w Dumie. Cześć.

Simon rozłączył się i odwrócił w jej stronę, podnosząc palec i otwierając usta by coś powiedzieć...

-Telefon dzwoni.

Simon pochylił swoją głowę, nasłuchując. Telefon zadzwonił sekundę później. Becky zaśmiała się.

-Jak ty to, do cholery, robisz? Strasznie dziwaczne. -pokręcił głową i odebrał. -Halo?

Becky słuchała jak połowa Dumy dzwoniła i pytała co z nią, śmiejąc się cicho na widok frustracji Simona. Zawsze wiedziała kiedy telefon zadzwoni, Nawet jako dziecko. To cholernie przerażało innych ludzi i nadal przerażało większość z nich. Wykluczając Emmę, która nigdy tak naprawdę nie znikowała do końca.

Była mile zaskoczona. Nie myślała, że ci ludzie będą się o nią martwić. Albo może było tak dlatego, że Simon jest Betą Dumy i zadeklarował, że jest jego partnerką? Możliwe, że to całe ogłaszanie partnerki było czystą polityczną bzdurą.

-Dosyć tego, włączam sekretarkę. - Simon zakończył jeszcze jedną rozmowę z rozdrażnionym śmiechem.

-Telefon ...

-Nie mów tego! – powiedział rozkazująco i wycelował w nią palec, ale jego ton jej nie nabrał. Mogła z łatwością stwierdzić, że walczył z rozbawieniem. Włączył sekretarkę jak tylko telefon zaczął dzwonić. Zostawił urządzenie by odbierało telefony i podszedł do niej z miską świeżej wody.

-To musi doprowadzać Emmę do szału.- usiadł na brzegu kanapy, opierając się jedną rękę na oparciu.

Becky przygryzła wargę by nie zachichotać na widok wyrazu jego twarzy.

-Nieeee, przywykła do tego. Po prostu karze mi odbierać. – syknęła, nabierając powietrza, gdy ponownie wrócił do oczyszczania jej ran. - Och, ała.

-Wiem, że to boli, skarbie. -jego ręce były delikatne; wyraz jego twarzy był niczym innym tylko upoluję-ją-i-zabiję-jeśli-chcesz. Gapiła się na niego, ponownie dostrzegając w nim mroczną wściekłość. To była ta sama wściekłość, która przeraziła ją do tego stopnia, że aż zaschło jej w gardle, gdy wisiał nad Livią z pazurami zagłębionymi głęboko w jej brzuchu. - Jestem bardzo dobry w tropieniu swojej zdobyczy.

-Taaa, więc, zgadnij, Garfieldzie, że są ustawy przeciwko tropieniu.

Zachichotał i trochę tego mroku zniknęło z jego twarzy. Zaczął delikatnie oczyszczać ranę na jej szyi, która powstała po ugryzieniu Livii. Mogła poczuć jego oddech na swoich ramionach i zadrażała. Dotyk jego dłoni na jej skórze oszałamiał pomimo bólu.

-Okryję cię moim ciepłym kocem, gdy skończę, kochanie. - zanucił do jej ucha. Co tylko ponownie wzbudziło w niej dreszcze. Zadowolony, pełen satysfakcji uśmiech wpłynął na jego twarz, gdy pochylił się ku ranie na jej ramieniu.

Zazgrzytała zębami i przewróciła oczami. *Arogancki palant.*

-Ugryź mnie, Simon.

Uderzył z szybkością, która nie dała jej czasu na unik. Ostry, tnący dotyk jego zębów, gdy przebijały jej skórę, sprawił, że sapnęła z bólu. Ale wtedy pojawiła się przyjemność, tak intensywna, że skuliła się, jęcząc w czystym zachwycie. Wypląnęła z miejsca, gdzie jego kły były zanurzone w jej szyi, w dół, ku jej palcom. Poczła jak jego wielka ręka nakryła jej łono i zaczęła głaskać ją delikatnie przez tkaninę jej spódnicy i majtek. To było lepsze niż gdyby dotknął jej nagiej skóry. Czowała się tak, jakby jej całe ciało przeżywało orgazm. Nawet jej paznokcie czuły się dobrze.

Wydał jęk tuż przy jej szyi, a jego ciało pochyliło się nad jej ciałem, gdy ułożył się między jej udami. Jego ręce powędrowały ku jej piersiom, pociągając za sutki podczas, gdy poruszył biodrami by jej dotknąć. Ostrożnie oparł swojego twardego penisa naprzeciw jej wejścia, sprawiając, że znowu zajęczała. Pisnęła, gdy jego zęby wynurzyły się z jej skóry. Mogła poczuć szorstkość jego języka, gdy polizał gwałtownie znak. Przesuwała rękoma w dół i w górę po jego plecach, czując dziwne huczenie pod jego skórą.

Simon zamruczał. Ponownie przebiegła uspokajająco dłońmi po jego plecach, sprawiając, że jego mruczenie stało się głośniejsze. Przygryzła wargę by nie zachichotać.

To była najdziwniejsza noc w moim życiu.

Simon mruczał, gdy Becky głaskała jego plecy. Dotyk jej rąk przesuwających się po jego plecach sprawiał, że czuł się tak dobrze.

Nareszcie jest moja. Nie mógł uwierzyć jak niewiarygodne to było uczucie, gdy naznaczał Becky jako swoją. Czucie jak porusza się pod nim, prawie wywołując u niego orgazm. Poruszył się pomiędzy jej udami, nawet nie myśląc, że jego penis bolał od potrzeby zanurzenia się w jej ciele. Chciał posmakować każdą jej pojedynczą cząstkę, pieprzyć ją dopóki oboje nie będą wypaleni, a potem zrobić to wszystko jeszcze raz. Pragnienie, by dopełnić ich połączenie, było tak silne, że jeśli zapach jej krwi nie unosiłby się w powietrzu, rozebrałby ją do naga i wszedł w nią w ciągu kilku minut.

-A! - szepnęła. Poczł jak wzdrygnęła się, próbując poruszyć się pod nim i chciał przekląć siebie za bycie takim niecierpliwym głupcem. Uleczy się szybciej, dzięki jego ugryzieniu, większość ran zamyka się w godzinę z powodu enzymu, który jej wstrzyknął, ale ona teraz wciąż jeszcze była obolała. Ostrożnie podniósł się, a jakiegokolwiek pragnienie by mruczyć minęło, gdy poczuł jej krew ponad ich namiętnością.

-Przepraszam, kochanie. - pogłaskał ją po tych dzikich lokach i odsunął jej pasemko z policzka. Jej skóra była tak miękka, że chciał zanurzyć w niej twarz. - Straciłem głowę.- dał jej delikatnego całusa w czoło zanim wstał i podszedł do swojej szafy, wyciągając kolorowy, wełniany szal, który wydziergała jego matka. Poszedł do sypialni i wyciągnął z szuflady jedną ze swoich koszul. Była wystarczająco duża by mogła posłużyć jej jako krótka koszula nocna. Nie miał zamiaru zawozić jej z powrotem do miniaturowego mieszkania nad Wallflowers. Dzisiejszej nocy, i każdej kolejnej, jego partnerka będzie spać w jego łóżku.

Wrócił do dużego pokoju i podał jej koszulę. - Włóż tą. - Zignorował jej podniesioną brew, gdy usłyszała jego rozkazujący ton. Krzyżując ręce na piersi, czekał. Zdjęła porwaną, koronkową koszulkę i zastąpiła ją tą, którą jej podał, białą. Owinął ją delikatnie wełnianym szalem i usiadł na brzegu kanapy obok niej.

Podnosząc jej dłoń, delikatnie pieścił jej palce a jego zaborcze spojrzenie nie opuściło jej twarzy. Przyciągnął jej dłoń do swoich ust i delikatnie skubał jej palce.

-Teraz jesteś moja.

ROZDZIAŁ TRZECI

Miała najlepszy sen w całym swoim życiu. Mocne, bezwzględne dłonie ugniatały jej piersi, sprawiając, że jej sutki parzyły. Ciepły język owinał się na jej łechtaczce. Poruszyła się nieznacznie, wzdychając, gdy ułożyła się właściwie. Głośne, wibrujące mruczenie sprawiało, że język drgał a on sapnęła pod wpływem doznawanych odczuć. Doszła z niskim jękiem, miłując język, gdy ślizgał się i ślizgał po jej wilgotnej cipce.

-Mmm, smaczne.

Głęboki, mrużący głos dochodził spomiędzy jej nóg. *Simon*. Otworzyła oczy by ujrzeć jego czarne włosy rozrzucone na jej nogach, gdy jego język ostatni raz owinał się wokół jej łechtaczki. Podskoczyła. *Nie sen*. Ogarnęła wzrokiem sypialnię, zastanawiając się jak, do cholery, się tu dostała. Pamiętała, że patrzyła sennie w ogień, który rozpałił kiedy szkicował nowe projekty witraży. Musiał zanieść ją do łóżka, gdy zasnęła. Nie miała pojęcia co się stało z jej spódniczką, majtkami lub... jej ręce powędrowały do biustu... taa, jej koszula.

-Psiakrew, Simon, co ty wyprawiasz?

-Jem śniadanie. - odpowiedział, patrząc na nią tym swoim seksownym spojrzeniem.

Był nagi. Całe to wspaniałe męskie ciało pochyliło się ku niej, gdy pocałował ją miękko.

-Dzień dobry, kochanie.

Oblizwała swoje wargi i posmakowała ich oboje. -Dzień dobry, Simon.

Nadal była ciepła i śpiąca, pozostałości po jej orgazmie zamgliły jej mózg. Pochylił się by pocałować ją bardziej starannie, jego język próbował wślizgnąć się do jej ust. Ugryzła go delikatnie, gdy poczuła, że jego penis szarpnął o jej wejście.

-Ał. Mohe z powhodem hwój hęzyk?

Zachichotała i wypuściła go.

-Za co to było? - podniósł się, nadąsany, z miną małego słodkiego chłopczyka. Jego penis huśtał się nad jej waginą.

-A, mam nieświeży oddech. B, muszę siusiu. C, masz nieświeży oddech.

Westchnął z przesadną niecierpliwością, gdy zadrzała.

- W porządku, łazienka jest tam.- zczołgał się z niej i pomógł jej wstać. Mały uśmieszek na jego twarzy zastąpił wyraz niepokoju. – Boli cię coś dzisiaj?

-Moje ramiona, troszkę. Z moim brzuchem wszystko w porządku.

Ulga, jaka pojawiła się na jego twarzy, sprawiła, że jej serce się topiło. Uśmiechnęła się do niego, ale kiedy jego oczy zmieniły się w złote, wystraszyła się.

Położył rękę na jej talii. - Nieświeży oddech i przerwa na siusiu. Dobrze. - zaprowadził ją do głównej łazienki. Wziął szczoteczkę do zębów i zaczął wyciskać na nią pastę podczas, gdy ona gapiła się na niego.

-Simon?

-Hmm?

Pomyślała o tym by skrzyżować swoje nogi i skakać, ale raczej nie pojąłby aluzji.

- Muszę siusiu. Bardzo.

Spojrzał na nią, zdezorientowany. Wskazał szczoteczką. - Toaleta jest tu, kochanie.

-Nie mogę tego zrobić, gdy tu jesteś!

-Dlaczego nie?

-Nawet jeszcze nie zrobiliśmy tych niegrzecznych rzeczy, a ty już chcesz dzielić przestrzeń kiedy siusiam?

-Właśnie wylizalem cię do orgazmu i martwisz się mną, będącym w tym samym pomieszczeniu kiedy sobie ulżysz?

-Tak! No helo!

Oparł się jednym biodrem o blat, urocze zakłopotanie zmieniło się w zadowolone, męskie spojrzenie, co sprawiło, że chciała walnąć go w głowę szczotką do WC.

-To są te dziewczęce sprawy, prawda?

-Wynocha!

-Dobra, dobra! – wyszedł, śmiejąc się a szczoteczka do zębów tkwiła w kąciku jego ust. Próbowana nie gapić się na jego tyłek, gdy wychodził, ale najwidoczniej jej siła woli nie była aż tak silna. Prawie podbiegła do drzwi by popatrzeć jak ten tyłek wyginał się w drodze z łazienki do korytarza. Mogłaby podbiec, gdyby krótkie zawiadomienie od matki natury nie było oznaczone jako „pilne”.

Było, dopóki nie skończyła i nie zorientowała się, że tak komfortowo czuje się przed nim nago, że całkowicie zapomniała o tym fakcie.

-Trzymaj.

Dobra, nie zapomniałam faktu, że on jest nagi. Nieco westchnęła i gapiła się na cokolwiek, co tylko znajdowało się przed jej nosem. Zmarszczyła brwi na widok szczoteczki do zębów w jego dłoni. Była jej. -Skąd ją masz?

-Poszedłem do twojego mieszkania i zabrałem kilka rzeczy po tym jak zasnąłaś.- położył swój palec na jej ustach, powstrzymując jej automatyczną reakcję. - Pomyślałem, że z nimi będziesz się czuć bardziej komfortowo.

To takie słodkie. - Dziękuję, Simon.

-Nie ma za co. Teraz umyj zęby.- uśmiechnął się i delikatnie uszczypnął jeden z jej sutków.- Nie skończyłem jeszcze swojego śniadania.

Tym razem, kiedy ten świetny tyłek opuszczał łazienkę, zerknęła przez drzwi. Gapiła się jak szedł z powrotem do sypialni a jego pośladki wyginały się w najbardziej przepyszny sposób. Seksowny szeroki uśmiech, który rzucił znad swojego ramienia, gdy chichotał, dał jej do zrozumienia, że był doskonale świadomy tego, co ona robiła.

Opadła na futrynę i westchnęła. *W porządku. Oczywiście, jestem w sypialni przez wypadek lub cokolwiek. Właściwie to leżę w szpitalnym łóżku, okryta rurkami podczas, gdy jakaś ochrypla pielęgniarka zgina moje nogi tak by mięśnie nie zanikły. Bo, psiarew, nie przeżywam teraz mojego najlepszego, cholera jasna, snu.*

Wzięła szczoteczkę i zaczęła czyścić swoje zęby. Nie żeby jego marzeniem było posmakowanie jej porannego odoru z jej ust.

Simon stał w kuchni i czekał aż ekspres skończy zaparzać kawę. Mógł słyszeć odgłos pluskającej wody w swojej łazience, powodujący, że odczuwał spokój jakiego nigdy wcześniej nie doświadczył. Jego partnerka była naga w jego łazience, kawa się parzyła a pączki leżały na stole gotowe by je zjeść.

Wszystko w jego życiu było poprawnie.

Usłyszał jak ustał szum wody i wyjął dwa kubki. Załedwie zaczął lać kawę, gdy usłyszał ją za sobą.

-Kawa?

-Mhm.- trzymał kubek.-Chodź dać mi całusa, to dam ci jedną.

Warknęła. – Kawaaaa!

Przygryzł wargę by się nie zaśmiać. –Aj, dziewczyno... - podał jej kubek i jęknął, widząc wyraz czystej błogości w jej spojrzeniu. Miała identyczny wyraz twarzy, jak wtedy, gdy jego język po raz pierwszy potarł jej łechtaczkę. Delikatnie uniósł ją i posadził na blacie kuchennym, tak ostrożnie by nie rozlać kawy z kubka, który przyłożyła do swojej piersi. Nie ma mowy, żeby znowu była poraniona, nawet z powodu jej ulubionego napoju.

Nie walczyła z nim, gdy rozsunał jej kolana na boki. Nie był nawet pewny, czy zwróciła na to uwagę. Była tak zajęta pić kawę, że mogłaby usiąść na purpurowym słoni i nie zauważyłaby tego. Upewnił się, że jedną ręką podtrzymał jej kubek, gdy dotknął jej cipki.

-Simon?

-Mówiłem ci, że nie skończyłem jeść śniadania.

Zadrżała, gdy powoli zataczał kółeczka jej łechtaczką. *Kawa nie jest taka sama. Ta jest o wiele lepsza.*

-Wypij skarbie.

Łyknęła i skończyła kawę w rekordowym czasie. Zabierając kubek z jej ręki, owinał sobie jej nogi wokół swojej talii i zaniósł ją z powrotem do sypialni.

Przekłęte pączki. On miał na myśli coś o wiele lepszego do ugryzienia.

Simon praktycznie rzucił ją na łóżko. Dziki głód na jego twarzy przestraszyłby ją, gdyby nie widziała na niej błysku humoru. Uszczypnął jeden z jej sutków, patrząc jak twardniał pod jego palcami. - O czym myślisz, kochanie?

Uśmiechnęła się. Po prostu nie mogła się oprzeć. -Mmm. Ciasteczka.

Jego duże ciało znieruchomiało. Jego twarz zastygła w szoku zanim zaczął się dławić.
Pączki?

Przygryzła swoją dolną wargę by powstrzymać śmiech. Wyraz jego twarzy był bezcenny. Chciałaby mieć aparat by mogła uchwycić go dla potomków.

-Pączki, hm? – wrzasnęła, gdy zaczął ją łaskotać. Wiła się pod nim, chichocząc, gdy zaczęli się szamotać. Przekreśliła się na brzuch i próbowała od niego uciec, ale rzucił się na nią, trzymając ją pod swoim dużym ciałem. Becky była w poważnych tarapatach, gdy Simon nie pozwolił jej z powrotem przekreślić się na plecy.

Całe to kręcenie się miało jeden duży, przewidywalny skutek, który Becky mogła poczuć, ponieważ wbijał jej się w tyłek. Erekcja Simona przycisnęła ją i nagle zrozumiała, że sposób w jaki Simon jej dotykał, był bardziej pieszczotą niż łaskotaniem. Spojrzała na niego, nie zaskoczona faktem, że jego oczy zmieniły się w złote.

Simon znieruchomiał nad nią, zdyszany po walce na łaskotki. Wyraz jego twarzy zmienił się z figlarnego na zaborczy. Zniżył swoje usta do jej, całując ją z żarłocznym głodem, powodując, że nie mogła złapać tchu. Ledwie poczuła, że przekreślił ją na bok, oplatając się wokół niej jak winorośl, biorąc jej usta w posiadanie i domagając się ich jak swoich.

Poczuła jak jego ręka drżała, gdy pieścił jej pierś. Zajęczał wprost w jej usta, jego ręce wędrowały po jej skórze, uwrażliwiając każdy cal jej ciała. Jego język wsuwał się i wysuwał z obietnicą uprawiania miłości, nakłaniając ją do zabawy.

Dała się namówić i dostała swój pierwszy prawdziwy smak Simona Halta. Jej palce zaplątały się w ciemnych włoskach na jego kłacie, nieznacznie szarpiąc, gdy próbował wpełznąć w nią. Kiedy jego usta zeszyły na jej piersi, sapnęła, przyciągając jego głowę bliżej swojego ciała. Jej palce zanurzyły się w jego włosach w dzikim uścisku. Wzięła głęboki oddech, gotowa zaprosić go do swojego ciała, kiedy uświadomiła sobie, że mogła poczuć zapach jego podniecenia. Jego zapach, tak piżmowy, mroczny, wpływał do jej krwiobiegu, zwiększając tysiąc razy jej własne podniecenie. Kiedy zostawił jej pierś i ugryzł ją w szyję, Becky zadrzała i doszła z ostrym krzykiem, wstrząśnięta i pobudzona ponad miarę. Poruszając udem, Simon nagle wepchnął się pomiędzy jej nogi w desperacji graniczącej z obłąkaniem.

Oo, taa. Mogła przywyknąć do tych pumowych spraw.

-Boże, tak, więcej. -zajęczał i zdziczał nad nią.

Jego usta ssaly, lizały i kasały ją przez cały czas. Przewróciła się na plecy i rozsunęła swoje nogi, chętna na więcej oralnego kochania, jakie jej zapewnił tego ranka. Ale najwidoczniej miał coś innego w planach.

-Nie ruszaj się.- Simon wstał i stanął obok łóżka, głaszcząc swojego penisa.

-Co ty nie powiesz. - jej spojrzenie zatrzymało się na najbardziej ponętnej części męskiego mięska, jaką kiedykolwiek widziała. To było piękne i zgodnie z tym, co mówił Simon.To wszystko było jej.

Pociągnął ją za ramiona, sadzając na brzegu łóżka. Popchnął jej głowę w kierunku swojej pachwiny z drażniącym, rozkazującym tonem. -Ssij.

Zadrzała, gdy te utalentowane palce zagłębiły się w jej cipce, kciukiem kręcąc kólecem jej łechtaczka właśnie tak, jak lubiła. *Musiła zwrócić na to szczególną uwagę dzisiejszego ranka.*

Ssała go, dając z siebie wszystko, wydrążając swoje policzki by zapewnić nawet więcej ssania. - Boże, tak, skarbie.-jego jęki się wzmocniły, gdy zaczęła poruszać swoim językiem wzdłuż spodu jego trzonka. Zaczął miękko intonować. - Bobrze, tak dobrze.- gdy ruszył swoimi

biodrami, pieprząc ją w usta, jego złote oczy patrzyły na nią z desperackim głodem, co podnieciło ją i zapaliło jej własny.

Jego palce poruszały się niedbałym rytmem i zanim się zorientowała oboje doszli. Becky przełknęła a słodko- słony smak napełnił jej zmysły, czyniąc jej głód większym. Z jego spojrzenia wynikało, że niedługo to dostanie.

Simon wyciągnął go z jej ust ze szczęśliwym westchnieniem.

- Nie masz pojęcia jak dużo czasu minęło, odkąd doszedłem z kimś innym czyniącym honor. Prawie nabawiłem się zespołu cieśni nadgarstka³.-westchnął gdy opadł obok niej.

-Biedactwo.

Obracając się z szerokim uśmiechem, owinął się dookoła niej, delikatnie pieszcząc jej piersi. -Nom.- pochylając się, delikatnie potarł językiem o jeden przekrwiony sutek. - Gotowa na drugą rundę?

-Jak dla mnie, to nawet i na trzecią. - uśmiechnęła się, ciągnąc długimi, gładkimi razami jego półtwardego penisa. Ukryła swoją głowę w jego szyi i polizała go dokładnie w tym samym miejscu, w którym on ugryzł ją. Jego jęk, gdy znowu przewrócił ją na plecy, powiedział jej jak bardzo to lubi.

Zadrżała, gdy Simon zaczął owijać językiem swój znak na jej szyi. Był dziwnie wrażliwy, prawie tak bardzo jak jej sutki i wysyłał te same mrowienie do jej łechtaczki. Simon zaczął mrużyć, wysyłając wibracje swoim językiem, sprawiając, że myślała nad grzesznymi, grzesznymi rzeczami. Miała właśnie go błagać by ją ugryzł, gdy odchylił głowę.

-Chcesz to poczuć na swojej cipce, kochanie?

Kiwnęła, cholernie bliska wydania z siebie pisku.

Przesunął się ponad jej ciałem, jego nogi przepchnęły się między jej własnymi. Jego uśmiech był dziki. - Lepsze od pączków.- Tulił i ssał, tworząc szlak w dół na jej ciele, zostawiając miłosne ukąszenia na całej powierzchni jej jasnej skóry. - Słodkie, słodkie śniadanie z Becky. Mógłbym tak jeść każdego dnia. - jego szorstki, drgający język otulał jej sutki, praktycznie doprowadzając ją przez to do orgazmu.

Z grzesznego szerokiego uśmiechu, który widniał na jego twarzy wynikało, że wiedział dokładnie co jej robi.

Doświadczyła chwili zazdrości, gdy zastanowiła się komu jeszcze tak robił, zanim zabrał od niej te wszystkie, obciążone rozsądkiem, myśli. Dmuchnął delikatnie na jej wzgórek, powodując gęsią skórkę. Jedną ręką zaczął głaskać jej miękkie, brązowe loki, wysuwając język i zaledwie dotykając nim jej łechtaczki. Wolno ją otulił, nigdy nie zmieniając swojego tempa, nigdy nie zawodząc w nakrywaniu jej łechtaczki we właściwym miejscu. Musiał trzymać jej biodra jednym dużym, muskularnym ramieniem, gdyż inaczej mogłaby podskakiwać na całym łóżku.

Wibracje powodowane jego mrużeniem, sprawiły, że krzyknęła w ekstazie ku sufitowi tak głośno, że ją to przestraszyło. Simon zajęczał, gdy doszła, pijąc jej soki, kiedy drżała i wiła się.

-Simon. - wysapała, rękoma chwytając go za głowę. Pociągnęła go, mocno, ledwie zauważając, że on się śmieje, gdy ułożyła jego język dokładnie tam, gdzie chciała. Mężczyzna lizał, szczypał, ssał i tulił jej wejście, jakby miał na to całe życie, dopóki nie wykrzyczała jeszcze dwóch orgazmów.

Z dzikim jękiem uwolnił się z jej uchwytu i wepchnął się w nią z gwałtownością do takiego stopnia, że rwał się przez nią. Zaczął nabijać, tłukąc, aż był pewny, że uderza oparciem łóżka o ścianę. Simon podniósł się na piętach i chwycił za jej uda, przyciągając ją do siebie, mocno ją pieprząc.

Orgazm, który przetoczył się przez nią, był tak intensywny, że czuła jakby jej płuca zacisnęły się. Simon ryknął nad nią, odrzucając głowę do tyłu w uniesieniu, gdy pompował swoje nasienie do jej nieustannie zapraszającego ciała.

Opadł na nią, spocony i zdyszany, jego ciało nadal było schowane w jej ciele. Jego ramiona otuliły ją i zakotływały, trzymając blisko; swoją twarz ukrył w jej szyi, tuż obok swojego znaku.

³ Inaczej: Zespół kanału nadgarstka, intensywny ucisku nerwu powodujący osłabienie chwytu.

-Święta Matko Boska. - trudno było jej złapać oddech. Każda część jej ciała drgała.

-Nie, jestem w śpiączce. Nie żyję, a to jest moja nagroda za przeżywanie dobrego życia.-
spojrzała na nagiego, spoconego i bardzo szczęśliwego mężczyznę, leżącego obok niej. - Bardzo dobrego życia.

Jego ramiona zaczęły się trząść. Jej ręka leniwie głaskała jego muskularny pośladek.

- Psiakrew, to musiałem być pieprzonym świętym.

Zachichotała, gdy jego wyczuła jego mruczenie na swojej szyi.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Max i Emma mieli być lada chwila. Między walką z Livią a nocą z Simonem (i porankiem... *Dobry Boże, poranek*), czekała z niecierpliwością na miły, cichy posiłek z przyjaciółmi. Przyglądała swoje niesforne włosy, przyglądając loki i marszcząc przy tym brwi. Były trucizną jej istnienia. Nieważne, co robiła, jej włosy i tak były kręcone. Chociaż musiała przyznać, że wyglądały o wiele lepiej niż w szkole średniej, kiedy to próbowała nosić je krótko obcięte. Zadrzała pod wpływem tych wspomnień.

-Psiakrew, skarbie. Nie przejmujmy się kolacją, przejdźmy do deseru.

Przewróciła oczami i zignorowała jego ultragorące spojrzenie, gdy powoli chwycił jej fioletową sukienkę zawiązywaną na szyi. Popołudniu poszła z Emmą na zakupy z zamiarem zrobienia wrażenia. Ze spojrzenia Simona wywnioskowała, że wykonała dobrą robotę. Sukienka uwydatniała jej krągłości, i wcale nie bolał jej fakt, że była cał lub dwa nad jej kolanem. Becky wiedziała, że jej nogi były jej największym atutem i postanowiła dzisiejszej nocy to wykorzystać.

Spojrzała na niego w lustrze. Cholera, ten facet wyglądał dobrze. Myśliwska zielona koszula, zapinana na guziki i czarne luźne spodnie, które wybrał, były dalekie od jeansów i koszulek jakie zwykle nosił. Nie związał też swoich włosów. Muskały jego ramiona, sprawiając, że jej palce swędziały by ich dotknąć.

Podszedł bliżej, oplatając ją ramionami w pasie. Jego zęby delikatnie zatopiły się w jej szyi, tuż nad jego znakiem.

- Jesteś pewna, że chcesz wychodzić dzisiaj wieczorem?

Zadzwoił dzwonek do drzwi. Zaśmiała się, gdy jęknął z pretensją.

-To ty zaprosiłeś Maxa i Emmę, pamiętasz?

-Nie przypominaj mi.

Zaprosił ich, gdy Emma stała na progu jego domu, oświadczając, że porywa Becky na cały dzień. Wyraziła szybko zgodę i wywlokła Becky z domu, a serdeczny uśmiech Simona podążał za nimi przez całą drogę do samochodu Maxa. Emma wzięła samochód, bo zdecydowała, że pojedą na zakupy.

Becky roześmiała się. Znając Emmę, wiedziała, że będą potrzebowali dodatkowego pokoju by pomieścić wszystkie te zakupy, ponieważ Emm wzięła Durango Maxa. Nie myliła się. Miała tylko nadzieję, że Max nie był bardzo przerażony, gdy Emma wróciła do domu z torbami i pudłami, które nagromadziła na tylnym siedzeniu.

Poszła za Simonem do drzwi wejściowych.

- Cześć Emmo, cześć Max.

-Cześć Becks. Cześć Simon. - Emma wyglądała cudownie w karmelowym golfie i eleganckich szarych spodniach, które pasowały do złotego odcienia jej skóry. Założyła swój ulubiony czarny płaszcz.

-Rebecca.

Jeśli ktoś miałby pokonać Simona w konkursie na Najgorętszego Mężczyznę w Halle, to byłby nim z pewnością Max Cannon. Jego złote blond włosy otaczały twarz grzesznego anioła, jedyną skazą na niej była mała blizna po boku jego nosa. Zauważyła szafirową niebieską koszulę pod kurtką bombowca, którą ubrał, a jego długie nogi były okryte czarnymi spodniami. Jego słoneczne, niebieskie oczy i beztronski uśmiech skrywały fakt, że był jednym z najpotężniejszych mężczyzn w mieście. Nawet o tym nie myśląc, nieznacznie pochyliła głowę z szacunkiem ku Alfie Dumy i jego partnerce; uśmiech przeznaczony był dla jej przyjaciół.

Max wetknął głowę przez drzwi i rozglądał się naokoło, patrząc w podłogę z zaintrygowanym wyrazem twarzy.

-Co ty, do diabła, robisz? -zapytał Simon marszcząc brwi.

-Zastanawiam się, gdzie schowałeś te stosy i stosy, i *stosy* toreb, które Becky musiała przynieść do domu...

Brwi Simona uniosły się. - Wiedziałaś, że idą dzisiaj na zakupy, prawda?

-Po zakupy! Myślałam, że przywiozą jakąś sukienkę, może trochę butów albo portfel. Zamiast tego, mógłbym otworzyć butik w moim pokoju dziennym!

-Wiesz, malutka torebeczka była wszystkim, co Becky przyniosła do domu. –uśmiechnął się głupkowato Simon, gdy Max warknął. - Ona zabrała na zakupy Durango, Max! To powinno dać ci do myślenia.

-Taa, zwłaszcza, gdy składała tylne siedzenia zanim wyjechała.-Max uchylił się z chichotem przed ciosem jaki Emma próbowała mu zadać ręką. Odwrócił się w stronę Becky, nadal chichocząc. -Jak się czujesz? –wzrok Maxa przyciągnął ślad po ugryzieniu Simona, widoczny pod ramiączkiem sukienki. Z czysto męskim uśmiechem przybił piątkę Simonowi, który odwzajemnił się podobnym uśmiechem.

Becky pokręciła głową.

-Oni zawsze tacy są?- spytała Emmę.

Emma westchnęła. –Taa, zwłaszcza, gdy dorzucisz do tej parki Adriana. Wtedy stają się trójką nieznośnych bachorów...- posłała uśmiech Maxowi – Plotka mówi, jakim niezwykłym wydarzeniem jest to, że w ogóle wyremontowali dom Simona. Klej powinien wyciekać ze wszystkiego, gwoździe wystawać oraz inne rzeczy. Łącznie z tą trójką pogrzebaną za tapetą... prawie widzę Kojota Wille E., trzymającego tabliczkę ze znakiem „POMOCY!”⁴

-Dokonałiśmy tego, bo nasze ręce są niezwykle zdolne – wymruczał Max, pochylając się nad jej szyją i składając tam szybkiego całusa.

Becky zmarszczyła nos –Fu!

Max tylko się zaśmiał, łaskocząc Emmę w szyję i powodując, że zadrzała i zachichotała. - Gdzie idziemy na kolację? - Becky wzięła swoją kurtkę i była zaskoczona, gdy Simon wyjął ją z jej rąk i przytrzymał by ją założyła - Dzięki. - zarumieniła się, wkładając ją. Wyjął delikatnie jej włosy spod kołnierza, pieszcząc delikatnie jej loki. Fakt, że Simon chciał dotykać jej prawie przez cały czas nadal przyprawiał ją o zawrót głowy. Ledwie spuszczał ją na chwilę z oka przez cały ten czas, który spędził w jego domu. Otoczył ramieniem jej barki i skierowali się do wyjścia.

-Do „Noego”. To ulubione miejsce Maxa i Emmy, a ja zawsze spełniam zachcianki mojego Alfego. - zamknął drzwi frontowe. Z wyrazu jego twarzy mogła stwierdzić, że próbował zachować poważny wyraz twarzy.

Max zadławił się.

-Chciałbym. – śmiech Simona, przypominający szczek, był donośny, podczas gdy Max prowadził ich do Durango. -Jakby „Noe” nie był twoim ulubionym miejscem, odkąd dokonujesz tam dużej sprzedaży, czyż nie, Simon?

-Nie, wcale nie.

Max pomógł wsiąść Emmie przy przedniej części samochodu po stronie pasażera, gdy Simon w tym czasie pomagał wsiadać Becky przy tylnej.

-Niech zgadnę, jego ulubione danie to lasagne?

Max spojrzał na nią zaskoczony. -Skąd wiesz?

Becky uśmiechnęła się do Simona, gdy wystawił jej język. -Szczęśliwy traf.- zapięła pasy i odprężyła się, siedząc na miękkiej skórce. -Och, Emmo, dzięki, że pojechałaś ze mną odebrać moją dziecinę z rezydencji.

-Nie ma problemu. Poza tym, cieszę się z wycieczki zakupowej.

Emma uśmiechnęła się, gdy Max i Simon wymienili spojrzenia w przednim lusterku.

-Wiesz o tym, że jeździ kabrioletem, prawda?

-Więc, ja też.-Emma skrzyżowała ręce na piersi. Próbowała spojrzeć na niego gniewnie, ale poddała się, gdy jej usta zaczęły układać się w uśmiechu.

⁴ <http://adegarcia.files.wordpress.com/2009/07/21477bplooney-tunes-wile-e-coyote-posters-2007813.jpg>

-Wiem.- piorunujące spojrzenie, jakie Max posłał Emmie sprawiło, że Becky dusiła się ze śmiechu. Ta dwójka była tak słodka, że nie sposób było opisać to słowami.-Przynajmniej ten Becky nie jest koloru kandyzowanego, czerwonego jabłka.

-Ej! Kocham mojego Cruisera⁵!Zwłaszcza tę rozkładaną część mojego kandyzowanego, czerwonego jabłka!

Becky odwróciła się by pośmiać się razem z Simonem i uświadomiła sobie, że posyła jej diabelskie spojrzenie.

-Coo?

-Od kiedy jeździsz kabrioletem?

-Od trzech tygodni, Garfieldzie.- zignorowała podwójne, rozbawione parsknięcie, dochodzące z przednich siedzeń i skoncentrowała całą swoją uwagę na siedzącym obok niej wielkim „Goob’ie”⁶. - Masz z tym jakiś problem?

-Psiakrew, tak! Takie rzeczy są niebezpieczne!

-O tym samym mówiłem...- Max zgodnie przytaknął i zignorował prychnięcie Emmy.

-Niby jakim cudem mogą być niebezpieczne?-Becky spojrzała na Simona wyzywająco, z brwią uniesioną ku górze.

- Czerwone światła. Maniacy i noże. Muszę mówić więcej?

-W Halle?

-Czy Emma nie została napadnięta na tyłach Wallflowers?

-Do czego zmierzasz?

-Przestępstwa zdarzają się nawet Halle!

-Napadnięcie na ulicy przez uczniaka jest czymś innym niż szaleni zabójcy, uzbrojeni w noże.

Simon rzucił jej groźne spojrzenie.

-W porządku. Zobaczmy czy jest wystarczająco mocny by stawić czoło dorosłej Pumie rodzaju męskiego, skaczącej zawzięcie po dachu, dobrze?

-Nie zniszczysz mojego nowiutkiego VW Buga⁷, Simon!

-Och, nawet lepiej. Koty uwielbiają bawić się z królikami (Bugs).

-Simon! – zeszczywniała, zaskoczona; zieleń jego koszuli zamieniła się w interesujący odcień brązu. Zmarszczyła brwi i przystawiła palec do jego klatki piersiowej, zastanawiając się co, do cholery, się dzieje. Spojrzała i w przelocie ujrzała swoją twarz w tylnym lusterku. Jej oczy były złote.

Och. Więc to tak wyglądają rzeczy oczami Pumi. Odwróciła głowę i spojrzała przez okno, zastanawiając się co jeszcze wygląda inaczej.

-Zmienia się.- Max wymienił z Simonem spojrzenie, którego nie mogła zinterpretować.

-Ugryzłem ją zeszłej nocy, i ma dość silnej woli. Nie jestem zaskoczony, że dochodzi do tego tak szybko. -Simon spojrzał na nią z niepokojem i dumą zarazem. -Powinna zmienić się całkowicie w przeciągu dnia, lub dwóch.

Spojrzała na Simona i zauważyła, że jego koszula znowu jest zielona. -Wspaniale. Dołączę do Klubu Zamazanych i będę kupować zapasy w Nair. Możemy teraz jechać coś zjeść? Jestem głodna.

-Ty zawsze jesteś głodna –wymamrotała Emma.

Simon się roześmiał,a Becky uśmiechnęła.

Max zaparkował przed „Noem” z jękiem. -Nie miej mi tego za złe,ale ja też jestem głodny.

⁵ <http://upload.wikimedia.org/wikipedia/commons/thumb/5/5a/05-Chrysler-PT-Cruiser-convertible.jpg/300px-05-Chrysler-PT-Cruiser-convertible.jpg>

⁶ Nigdzie nie znalazłam wyjaśnienia „BIG GOOB” także jak ktoś wpadnie na jakiś pomysł to pisać w komentarzach, wybierzemy najlepsze stwierdzenie ;p

⁷ <http://www.thelovebugz.co.uk/UserFiles/Image/L%2520020%2520internet%2520a.jpg>

Emma roześmiała się, wyskakując z samochodu, widząc niesmak na twarzy Maxa. Becky próbowała iść w ślady swojej przyjaciółki by nie być wyciągniętą z pojazdu przez Simona. Zerknął na nią i mrugnął. Zrobiła do niego głupią minę i dała się poprowadzić za przyjaciółmi, a obcasy jej fioletowych pantofli stuknęły o chodnik.

Och, dzięki Ci, Boże. Belinda teraz nie pracuje. Rudowłosa kelnerka uśmiechnęła się ciepło i pozwoliła im zająć ich miejsca. Simon odsunął jej krzesło i pomógł usiąść, zanim sam poszedł w jej ślady.

Między całą czwórką panowała cisza, gdy zaglądali w menu. Becky myślała by zamówić marsalę z kurczaka, ale lasagne, które kelner niósł do stolika niedaleko nich, pachniało tak dobrze, że ciężko jej się było zdecydować.

-Prześnij przygryzać swoją wargę.

Becky spojrzała na Simona znad menu i zobaczyła, że się do niej uśmiecha.

-Jaki masz problem, kochanie?

-Nie mogę się zdecydować między marsalą z kurczaka a lasagne.

-Podzielimy?

-Pewnie!- zaburczało Becky w brzuchu.

-Podzielić czym?- Emma patrzyła to na jedno, to na drugie, zdezorientowana.

-Naszą kolacją.

Emma spojrzała na tę dwójkę i zaciśnęła usta.- Och.

-Właściwie dobrze brzmi - Max spojrzał na Emmę.- Chcesz morskie danie Alfredo?

-Nie, myślę, że wezmę primaverę z krewetek. A Ty?

-Kurczaka z parmezanem.

-Pycha.

Złożyli zamówienie u kelnera, całą czwórką zdecydowali, że do kolacji wezmą wino.

-Więc, dlaczego koszulka Simona zrobiła się brązowa? Myślałam, że koty nie widzą kolorów. Nie powinna się zmienić w szarą?

Zobaczyła, że Max się uśmiecha. -Koty nie widzą kolorów. Nie całkowicie. Mają protanopię.

-Prota... co?

-Tracą widmo czerwono- zielone. Wszystko czerwone lub zielone jest dla nas koloru brązowego. Psy tracą widmo niebiesko- zielone. Trawa jest, dla nas, koloru ostrej goryczy. Dla psów jest odcieniem niebieskiego.

-Aha.- Spojrzała rozkosznie na Simona.-Więc na twoich drzwiach wejściowych kot ma zielone oczy...

-...które są złoto- brązowe,gdy moje oczy się zmieniają.

-Sprytnie.

-Tak myślałem.

Wrócili do rozmowy, gdy przyniesiono im zamówione dania. - Simon, tego łapacza słońca musisz mieć gotowego dla Jamiego na czwartek.- Emma pogroziła swoim widelcem Simonowi. Groźne wrażenie popsuka krewetka, która z niego spadła na stół z plaśnięciem.

Rozejrzała się ukradkiem wokół i podniosła ją, wsadzając do ust, ku rozbawieniu Maxa.

-Jejku, Emma. Pracuje nad tym dobrze? – Simon prawie, że zajęczał, ale Becky mogła ujrzeć na jego twarzy skrywany uśmiech.

-Lepiej pracuj, bo Jamie pourywa nam łby, jeśli to nie będzie gotowe na jego rocznicę. Wtedy Mary będzie urażona, a my znajdziemy go gdzieś porzuconego na drodze i poranionego.

Simon parsknął. -Będzie zrobione.

-Dobrze.

Simon odwrócił się w kierunku Maxa z poważnym wyrazem twarzy. – Hej, Max, zapomniałem spytać... dostałeś maila od Sheri?

-Nie wiem, nie sprawdzałem jeszcze dzisiaj. Czego ona chce?

Emma odwróciła się i spojrzała na Maxa wyczekująco, z uniesioną ku górze brwią.

-Kim, do cholery, jest Sheri?

Max skrzywił się. – Pamiętasz, jak mówiłem ci, że są dwie kobiety, które przemieniłem parę lat temu?

-Tak.- wyciedziła Emma, krzyżując ręce na piersi.

-Sheridan Montgomery jest jedną z nich.

-To ta, której historii nie możesz mi opowiedzieć?

-Dokładnie, bo jeśli bym ci powiedział, musiałbym cię zabić.

Emma zmarszczyła brwi. -Jeślibyś mnie zabił, nie miałbyś żadnego bzykanka.-zmarszczyła nos.-

A jeśli miałbyś, to to byłoby naprawdę chore.

Simon parsknął śmiechem, prawie dławiąc się winem; Becky, chichocząc, poklepała go po plecach.

-Emmo!- jęknął Max, śmiejąc się i obracając się z powrotem do Simona. -To czego ona chce?

-Prosiła o pozwolenie na przyłączenie się do Dumy.

-Czy mówiła może, że jej problem jest nadal problemem?

-Ma nadzieje, że nie, ale ja nie jestem aż takim optymistą.

-Co to za problem? I nie mów mi, że nie możesz powiedzieć, bo jesteś tym, który to spowodował. Dwaj mężczyźni spojrzeli na siebie i skrzywili się. Simon wzruszył ramionami.

-Była wykorzystywana przez byłego faceta, który wciąż ją prześladowuje. Szuka wśród nas schronienia.

-Razem z Maxem chcemy jej zaoferować miejsce w Dumie.

Becky i Emma spojrzały po sobie z szeroko otwartymi oczami.

-A dlaczego ona już nie jest częścią Dumy?- Emma zmarszczyła brwi.

-Odmówiła. Powiedziała, że nie chce sprowadzać na nas kłopotów. A odkąd Jonathon był Alfą i zaakceptował to, nie mogliśmy nic z tym zrobić.

-Och. Więc mówię żebyśmy ją przyłączyli. Tak długo, jak nie jest kolejną Livią wszystko powinno wypalić.

-Zgadzam się. Jestem pewna, że znajdziemy sposób by ją obronić, jeśli jej były się pojawi.

Dwaj mężczyźni zaczęli cicho dyskutować o tym jak wprowadzić Sheridan w szeregi Dumy i jednocześnie minimalizując niebezpieczeństwo. Emma i Becky cicho ich obserwowały i słuchały.

Becky była trochę zaniepokojona słysząc, jakich rzeczy próbował były Sheri by ją dorwać.

Brzmiał na poważnie chorego psychicznie. Miała jedynie nadzieję, że będą w stanie obronić biedną dziewczynę.

Becky odwróciła się do Emmy, gdy dwaj mężczyźni kontynuowali rozmowę o Sheri, długo po tym, jak skończyli główne dania.

-Więc, myślałam o tym, by przemałować ściany w kuchni Simona na purpurowe. Co o tym myślisz, Em?

-Dawaj różowy- chytrze uśmiechnęła się Emma i spojrzała z ukosa na Simona.

-Różowy? Naprawdę? - Becky zauważyła, że Simon i Max uśmiechają się do siebie.-Myślałam, że może użyję tej samej tapety, która mamy w sklepie. Co myślisz?

-Proszę, przestań.- Simon wyrzucił swoje ręce w górę w geście kapitulacji. -Będziemy grzeczni. Nigdy więcej biznesowych rozmów na temat Dumy przy kolacji, obiecuję.

-Nie podoba ci się tapeta w sklepie, Simon?- Becky zmrużyła oczy.

-Czy określenia typu „fu”, „ble”, „ygh” lub „ohyda” coś ci mówią?

W tym momencie Emma się zadławiła, więc Max poklepał ją po plecach. Natomiast Becky po prostu skrzyżowała ręce na piersi i uniosła brwi, patrząc na Simona.

-Tak? Więc powiedz po prostu, co jest nie tak z tapetą w sklepie?

-Jak to się zaczynało?- Simon zaczął gładzić swoją brodę w zamyśleniu. -To jest różowe. I

kwieciste. I frou-frou. I różowe. Głównie różowe. A kwiatuszki tylko podnoszą ohydny skalę do około dziesięciu.

Becky spojrzała na niego gniewnie a Siomon zadrzał teatralnie.

-Wybrałam tę tapetę.

-W tym wypadku, dziękuję Ci, Boże, że mój dom jest już urządzony.

Becky była oburzona, ciężko oddychając, jednocześnie będąc rozbawioną, gdy Simon ułożył błagalnie swoje z kpiącym uśmiechem.

-Umieszczę skrawek tej tapety nad łóżkiem.

-Nigdy już nie będę miał twardego.-wymamrotał. - Nie możesz zamiast tego umieścić tam plakatu z Jessicą Albą? A!- uśmiech Simona zniknął, gdy Becky uderzyła go w ramię.

-Dupek.

Kelner wrócił i zabrał ich talerze. Emma z Maxem zamówili na spółę kawałek sernika, podczas gdy Becky wzięła dla siebie tiramisu, a Simon tylko kawę.

Becky próbowała skupić się na swoim deserze, ale Simon patrzył na nią znad swojej filiżanki; gorąco w jego spojrzeniu sprawiło, że puls jej przyspieszył. Zrobiła do niego głupią minę, mając nadzieję, że się zaśmieje i odwróci do Maxa. Zamiast tego, mrugnął do niej a jego uśmiech był tak pełen szczęścia, że nie miała serca drażnić się z nim.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Becky otworzyła drzwi swojego mieszkania i westchnęła. Po spędzeniu u Simona dwóch nocy i całego wczorajszego dnia jej małe mieszkanie nad Wallflowers, wydało się nawet bardziej ciasne niż zwykle. Jednak ona na serio potrzebowała jakichś ubrań i pozostałych kosmetyków do wykonania makijażu, jeśli chciała pójść dzisiaj do pracy. Przyniósł jej podstawowe minimum, by zatrzymać ją w swoim domu. Dlaczego myślał, że jedna para jeansów i jedna para majtek było wystarczającą ilością odzieży... nie, chwileczkę... tok myślenia mężczyzny. On prawdopodobnie miał nadzieję, że będzie biegała cały czas nago po jego domu albo ubierze jedną z jego koszul lub cokolwiek. Ale ona praktycznie tonęła w tych cholernych rzeczach. Nie było mowy by pracowała tak ubrana.

Simon chciał by wzięła kilka dni wolnego, do czasu aż nie nastąpi jej przemiana. Martwił się tym, że to co przytrafiło się Emmie, mogłoby równie dobrze przytrafić się i jej; Emma również nalegała na to by pójść do pracy i później zmieniła się w jednym z gabinetów Maxa. Szczęśliwie dla Dumy, nastąpiło to po zamknięciu kliniki i żaden pacjent nie był świadkiem tego wydarzenia.

Ale ona nie czuła tych samych swędzących objawów przed którymi ostrzegła ją Emma w czasie ich wypadu na zakupy. Żadne futro nie wyrosło na jej rękach. Nie pojawiły się też pazury. Prawda, jej oczy zmieniły się w samochodzie w sobotni wieczór, ale jak dotąd to był jedyna oznaka zbliżającej się przemiany, jakiej doświadczyła. Obiecała Simonowi i Emmie, że jeśli poczuje któryś z tych symptomów, o których wspomniała Emma, natychmiast zadzwoni do niej by zamknęła sklep i pojedzie do domu Simona by na niego zaczekać.

W między czasie potrzebowała ubrań, kosmetyków i czegoś, co poskromiłoby jej grzywę włosów.

Przeszła do swojej ciasnej kuchni i poczuła jak jej serce topnieje. Tam, na jej blacie było ośmioczęściowe pudełko trufli od Godivii z przymocowaną notatką: „*Pomyśl o mnie, gdy będziesz cieszyć się swoją ucztą*”. Tylko w jeden sposób Simon mógł dowiedzieć się o jej obsesji na punkcie trufli Godivii, Emma musiała mu powiedzieć. Wrzuciła do swojej buzi jeden z tych delikatnych wyrobów cukierniczych i jęknęła. *To jest takie dobre*. Podniosła chciwie pudełko z szerokim uśmiechem. *I nikt poza mną tego nie dostanie*. Jeśli Emma wiedziała, że Simon dał jej pudełko jakichś czekoladek od Godivii, próbowałaby wyłudzić od niej kawałek, ale nie było mowy o tym by Becky się podzieliła. *Po prostu nazywaj mnie Grinchem⁸ Godivii*. Zachichotała i położyła pudełko w swojej szafie w sypialni; będzie tu bezpiecznie leżało, gdy ona będzie w pracy.

Oczywiście, zaraz je wyjęła i pochłonęła kolejny kawałek, nim zmusiła się by je odłożyć z powrotem na miejsce. Szybko zmieniła ubranie, pobiegła uczesać swoje włosy i zdecydowała, że nie będzie dzisiaj nakładać makijażu. Była już spóźniona, a jej dłonie się trzęsły. Czuła się trochę słabo. Wszystko dookoła niej zaczęło wirować.

-Cholera, powinnam była zjeść więcej niż czekoladę.- jeśli Emma lub Simon odkryją, że była u doktora, bo miała zawroty głowy, to nigdy nie dadzą jej spokoju. Zwłaszcza, jeśli dowiedzą się, że występowały u niej częściej kiedy zapomniała coś zjeść. Coś jak dziś rano, kiedy śmignęła z domu Simona. Planowała zatrzymać się w Fast Foodzie by zjeść śniadanie, ale wypadek na Dwunastej spowolnił wszystko i nie miała czasu. Ostatnią rzeczą jakiej potrzebowała była ta dwójka krążąca wokół niej dopóki nie dostałaby wyników badań. To nie było tak, że nie wiedziała, że coś jest nie tak, ale dopóki się nie dowie co... nic nie powie.

Zawroty głowy były coraz gorsze. *Lepiej szybko coś przegryzę zanim zejdem na dół*. Powlekła się w stronę kuchni i chwyciła jabłko na blacie.

Para jasnych, zielonych oczu jabłka zerkała na nią i mrugnęła do niej sennie.

⁸ Grinch: świąt nie będzie ☺

Becky wrzasnęła.

Simona tak rozpierała dumą ze swojej partnerki, że mógłby pęknąć. Poprzedniej nocy zachowała się jak prawdziwa Beta, pomagając w podjęciu decyzji, która wpływała na całą Dumę. Nie sądził, że zdawała sobie sprawę z tego faktu, że to co zrobiła, było takie naturalne. A fakt, że Emma i Becky już wcześniej sprawnie ze sobą współpracowały mógł jedynie przynieść korzyść dla Dumy, tak jak wzajemne relacje pomiędzy Maxem i Simonem.

Wzruszył ramionami, obleczonymi w niebieski t-shirt i złapał za portfel na kredensie. Wepchnął go razem z telefonem komórkowym do kieszeni i wszedł do dużego pokoju. Miał dzisiaj dużo roboty i był gotowy by się za nią zabrać.

Zakładał swoje tenisówki kiedy zadzwoniła jego komórka. Założył bezprzewodową słuchawkę i odebrał.

To był Max.

-Kontaktowałem się z Sheri. Wygląda na to, że miałaś rację. Jej problem nie skończył się całkowicie.

-Cholera.- Simon skończył zawiązywać swoje buty.

-Taa. Parker znów ją znalazł.

Simon wstał i westchnął, chwytając kluczyki do samochodu.

-Więc kiedy przyjeżdża?

Max parsknął. – Tak dobrze mnie znasz.

Wzruszył ramionami na których miał płaszcz i wyszedł z domu.

-Koleś, cytując Becky : „Fu!” Zabrzmiałeś jakbyśmy byli pieprzonym małżeństwem lub coś.

-Simon zamknął drzwi, uśmiechając się, gdy usłyszał w tle, że ktoś daje Maxowi całusa. Usłyszał chichotanie Emmy. -Przepraszam, po prostu nie jestem w koktajlowych parówkach.⁹

-Dupek. –zaśmiał się Max.

Simon wspiął się do swojego Rama¹⁰ i odpalił, chcąc jak najszybciej dostać się do swojej pracowni. –Więc...?

-Ona już tu jest.

-Świetnie.

-Chcę żebyście razem z Becky zabrali ją na kolację. Emma i ja moglibyśmy to zrobić, ale mamy spotkanie z cateringiem po pracy.

-Oświadczyłeś się?

-Żartujesz sobie? Ona zostawiła samoprzylepne karteczki w całym moim biurze. Mówiące o tym, jaki jest jej ulubiony kolor, jaki chce rodzaj pierścionka zaręczynowego, nawet adres strony internetowej www.skonstruuuj-swoj-wlasny-zareczynowy-pierścionek.com, gdzie jest zamieszczony szczegółowy opis co trzeba kupić. Ustawiła menu cateringu jako tło pulpitu, a obrazek sukni ślubnej jako wygaszacz ekranu w komputerze. To była absolutna samoobrona.

Simon oparł swoją głowę o kierownicę i zawył ze śmiechu. Mógł wyobrazić sobie Małego Generała bombardującego karteluszkami gabinet Maksa.

-I to było to, co robiła w pracy!

Simon nie mógł złapać oddechu, tak bardzo był rozbawiony.

-Śmiało, śmieję się. Powinieneś usłyszeć Adriana, gdy to zobaczył. -Simon praktycznie mógł zobaczyć jak Max przewraca oczami. - Zapomniała, że dzielę biuro razem z Adrianem. Nigdy w życiu nie widziałem faceta, który by tak szybko uciekał! – rżał Max. - Nie mogę się doczekać aż on sam znajdzie swoją partnerkę.

-To powinno być zabawne.- Simon stał łzy rozbawienia. -Ooo, człowieku, nie mogę się tego doczekać!

⁹ cocktail wieners- szybka przekąska z parówek w cieście

¹⁰ http://www.v10.pl/narzedzia/tapety/Samochody/Dodge/Dodge%20Ram/2004%20Dodge%20Ram%20SRT-10%201024x768_24.jpg

-Ani Emma.

„Pogadam z Becky i upewnię się, że jest gotowa na dzisiejszą kolację. Zorganizujemy formalne wprowadzenie w niedzielę?

- W moim domu. Porozysłałam e-maile, dam znać Dumie. Och i przyprowadź Becky do naszego miejsca na kolację w piątek, bym ją też mógł oficjalnie uznać. Powinna się przemienić do tego czasu.

-Jasne. Na razie, Max.

Simon wyjechał ze swojego podjazdu. Wyklepał numer do Wallflowers i słuchał sygnału.

-Halo?

-Becky?- zmarszczył brwi. Coś było nie tak z brzmieniem jej głosu.

-To się do mnie uśmiecha.

-Co się do ciebie uśmiecha, kochanie?- zatrzymał się na czerwonym świetle i słuchał jej szybkiego oddechu.

-Jabłko.

-Co?

-Myślę, że jest złe, bo chciałam je zjeść. - jej drżący szept był pełen lęku.

-Becky, gdzie jesteś?

-Za ladą w sklepie.

-Gdzie jest, eee... jabłko?

-W mojej kuchni. Słyszę jak tam skacze wokoło.

Zaczął się naprawdę martwić. Popędził przez skrzyżowanie, gdy tylko światło się zmieniło.

-Jestem w drodze, skarbie.

-Dobrze. Simon?

-Taa, skarbie?

-Powiesz mi, że przepraszam i że obiecuję, że go nie zjem, jeśli odejdzie. Dobrze?

Fakt, że słyszał lzy w jej głosie, przeraził go do na śmierć. Jego Becky nie płakała wtedy, gdy pazury tej suczej kotki wbijały się w jej brzuch, a teraz nagle płakała z powodu jabłka? Działo się coś naprawdę złego.

-Trzymaj się, skarbie. Prawie jestem.

-Dobrze, Simon. Dobrze.

-Mów do mnie, kochanie.- odpowiedziała mu cisza. -Becky?

Żadnego szeptu, dźwięku. Nic.

Zatrzymał się z piskiem opon przed sklepem. Wbiegł do środka, nie myśląc nad tym, że zostawił włączony silnik, jego serce łomotało przerażone.

-Becky! Gdzie jesteś?

Leżała na podłodze za ladą, z telefonem w dłoni. Była nieprzytomna.

-Halo?

Odwrócił się niepewnie, znajomy głos dochodził od strony drzwi.

-Belinda?

-Simon? Czy wszystko w porządku?- weszła do Wallflowers.-Twoja ciężarówka jest odpalona, a przednie drzwi są szeroko otwarte... o mój Boże!

Wziął Becky w swoje ramiona i zaniósł ją ku drzwiom wejściowym, zaskoczony, gdy zobaczył, że Belinda stanęła za ladą i podniosła telefon. - Co ty robisz?

-Dzwonię do lekarza by przekazać mu, że jedziesz.

-Co?

Wykręcała już numer, gdy mówiła : Zadzwoń do Maxa i zapytam się, czy Emma może przyjść tak szybko, jak to możliwe. Zostanę tutaj dopóki nie przyjdzie. - spojrzała na niego. Wyraźnie słyszał sygnał połączenia. -Idź!

Wziął głęboki oddech. -Dzięki.

Skinęła głową. -Jesteśmy Dumą. – przystawiła słuchawkę do ucha, a Simon usłyszał po drugiej stronie głos, który powiedział: „Lekarz ogólny w Halle.”

Przebiegł przez drzwi, trzymając mocno w ramionach swoją partnerkę.

Becky płynęła. Kolory były takie piękne, takie spokojne. Simon też tam był i wszystko było teraz piękne. Zawsze wszystko było piękne, gdy Simon był z nią.

-Masz jakiś pomysł o tym, czym zostało to spowodowane?

Brzmiał na zaniepokojonego. Zmarszczyła brwi. Simon nie powinien się martwić. Nie ma się o co martwić. Nie może tego poczuć?

Usłyszała szelest papieru. - Tak. Ma hipoglikemię¹¹.

-Hipoglikemia nie wywołuje halucynacji, prawda? Przeraziła się jabłka, na miłość boską!

-Jeśli jest wystarczająco rozwinięta, to owszem, może. Przypuszczam, że nie powiedziała ci o tym?

Zabawne, brzmi jak mój lekarz. Ciekawe co on tutaj robi?

-Nie, ale możesz się założyć, że mam zamiar to z niej wyciągnąć.

Och, teraz on zaczyna warczyć. Ciekawe, dlaczego warczy?

-Simon? -otworzyła oczy by ujrzeć jego zaniepokojona twarz nad swoją własną. Uśmiechnęła się sennie. Cholera, czuła się tak dobrze. - Masz przepiękne oczy.

- Cześć, skarbie. Jak się czujesz?

Przeciągnęła się. -Mmm, czuję się wspaniale. Nieprawdaż?

Spojrzał w lewą stronę ze zmarszczonymi brwiami. -Doktorze?

-Może to być skutkiem ubocznym glukozy, którą wprowadzamy do jej krwiobiegu.

Podniosła jedną ze swoich dłoni, która była strasznie ciężka i pogłaskała Simona po policzku. -Nic mi nie jest.

Zmarszczył gniewnie brwi. - Cholernie mnie wystraszyłaś! Dlaczego nie powiedziałaś mi, że cierpisz na niski poziom cukru we krwi?

-Testy jeszcze nie wróciły, więc nie wiedziałam, czy to hipoglikemia, czy może moja tarczycza. Nie chciałam nikogo martwić, dopóki sama nie wiedziałabym na pewno.- wzruszyła ramionami. -Poza tym, testy miałam w piątek i nie mogłam, um, zacząć cię aż do sobotniej nocy.

-Mogłaś mi powiedzieć w każdej chwili w czasie weekendu.

Gapiała się na jego gniewnie zmarszczone brwi i zarumieniała się.

- Byliśmy zajęci... pamiętasz?

Usłyszała, że ktoś kaszlnął, usiłując zamaskować swoje rozbawienie za plecami Simona i przesunęła się, by zobaczyć kto. To był Doktor Harrison, przykrywający dłonią swój szeroki uśmiech.

- Właściwie, Simon, musisz podziękować Maxowi, że namówił ją by stawiała się na badanie. Wiedział, że zawroty głowy nie są normalne i poprosił ją, by spotkała się ze mną by pobrać krew.

-Więc to definitywnie hipoglikemia?

Doktor Harrison kiwnął głową.

- Tak. To oznacza, że musimy zmienić kilka rzeczy w twojej diecie. I upewnić się, że jesz regularnie.

Wzdrygnęła się i nie chciała spojrzeć na żadnego z nich.

-Musimy również dowiedzieć się co jest jej podstawową przyczyną, i upewnić się, że nie przekształci się to w coś poważniejszego. Fakt, że znalazłaś ją nieprzytomną jest niepokojący; jednak jej szybka reakcja na glukozę jest obiecująca.

Czuła, że Simon odetchnął z ulgą. - Więc myślisz, że to nie jest nic poważnego?

- Nie na tyle by mieć podstawy, żeby zatrzymać ją w szpitalu. Będziemy ją obserwować przez godzinę lub dwie i wtedy powiem, żebyś zabrał ją do domu. Upewnij się, że zje dzisiaj wieczorem i w żadnym wypadku nie może pominąć posiłku. Chcemy dostarczyć jej mnóstwo dobrych węglowodanów i zmniejszyć jej dopływ cukru we krwi. Ale, jeśli ona ponownie straci przytomność, do wszystkich posiłków dawaj jej Colę lub szklanekę soku.

¹¹ Obniżony poziom cukru we krwi.

Simon kiwnął głową i wyciągnął rękę. -Dzięki, doktorze.

-Nie ma za co.

-Dzięki, doktorze Harrison.

Lekarz wyszedł, pozostawiając ich samych w pokoju. Zerknęła na Simon spod rzęs, przestraszona, widząc lęk na jego zwykle wesołym wyrazie twarzy.

-Cholernie mnie przestraszyłaś.

-Siebie też cholernie przestraszyłam.

Wziął ją ostrożnie w ramiona.

-Dopiero cię zdobyłem. Nie jestem jeszcze gotowy by pozwolić ci odejść.

On drży. Przebiegła dłońmi po jego plecach, próbując go uspokoić. Fakt, że to ona sprawiła, że tak się czuł, upokarzał ją.

- Nigdzie się nie wybieram. - uśmiechnęła się powoli. - Ostatecznie jeszcze nie dostałam swoich paczków.

Jego rozbawione parsknięcie było muzyką dla jej uszu.

Musiła kupić glukometr. Simon nie chciał słyszeć o zabranii jej do domu bez nabycia jednego, a lekarz się zgodził. Odkąd jej poziom cukru we krwi się ustabilizował i nie okazywała żadnych niepokojących symptomów, wypuścili ją późnym wieczorem do domu. Nalegała by wrócić do jej mieszkania po przybory toaletowe i czyste ubrania, ale on gderał przez cały czas. Odmówił czekania na nią w samochodzie, próbował z całych sił „przywiązać” ją do krzesła by się nie przemęczała. Mówił nawet o odwołaniu kolacji z Sheri, tylko po to by mogła odpocząć, nawet, gdy mówiła, że czuje się doskonale.

- Nic mi nie jest, Simon, naprawdę. - patrzyła jak przeszukiwał jej szufladę z bielizną, odrzucając wszystkie jej wygodne majtki na rzecz tych, które nazywała „strojnymi”. Zarumieniła się, gdy wyciągnął koronkowe, blade-zielone figi. Z szerokim uśmiechem dodał je do stosu, który następnie wsypał do walizki na łóżku.

-Dobrze, ja nie, więc ulegnij mi.

Zadzwieczał dzwonek u drzwi. - Otworzę. - praktycznie przeleciała przez łóżko, ignorując jego warczenie: „zwolnij, psiakrew!”

Rzuciła się by otworzyć drzwi i natychmiast objęła ją para bladoróżowych rąk.

-Cześć, Emmo.

-Przestraszyłaś mnie!

-Nie mogę... oddychać!

Emma cofnęła się. – Ups!

Gdy tylko Emma wypuściła ją z objęć, wzięła głęboki oddech. - Psiakrew, kobieto, jadłaś swoje ‘Wheaties’¹²! - cofnęła się, pozwalając Emmie wejść.

Emma zarumieniła się, jasna czerwień wpłynęła na jej policzki. –Cześć, Simon!

-Niech to szlag, Emma! Gdzie jest Max?

-Jest w gabinecie, tak myślę. A co?

Wyszedł z sypialni, trzymając w rękach parę czarnych pończoch i dopasowaną do nich podwiązkę. Miał dziko zmarszczone brwi. - Czy on wie, że nie jesteś w sklepie?

Becky spojrzała na bieliznę w jego dużych dłoniach i uśmiechnęła się. - Planujesz iść zobaczyć „*Rocky Horror Picture Show*”? Robiłbyś za ślicznego dr Franka-N-Furtera¹³.

Emma śmiała się tak mocno, że aż zrobiła się purpurowa. Becky praktycznie widziała jak jej przyjaciółka wyobraziła sobie Simona w gorsecie i na obcasach.

-Co? -spojrzał w dół, przewrócił oczami i rzucił falbankową bieliznę na łóżko. -Więc?

Emma przez chwilę łapała oddech. -Zamknęłam Wallflowers wcześniej i spotkam się z nim w domu. Idziemy stamtąd na ten cathering, pamiętasz? A co?

¹² Płatki śniadaniowe, na ich opakowaniu znajdują się wybitni sportowcy.

¹³ <http://www.lakelandlocal.com/wp-content/uploads/2009/10/Freddie-De-Jesus-as-Dr-Frank-N-Furter1.JPG>

-Nic. Po prostu nie chcę, żeby skopał mi tyłek, bo nie może cię znaleźć.

Emma zmieszana się. - Dlaczego miałby tobie skopać tyłek?

-Bo nie będzie chciał skopać twojego.

Dwie kobiety wymieniły między sobą zmieszane spojrzenia, a Simon westchnął.

- Po prostu do niego zadzwoń, dobrze?

Emma wzruszyła ramionami. - W porządku, Simon. Jeśli to cię uszczęśliwi...

- Uszczęśliwi. Ja i mój niepokrzyżony tyłek podziękujemy ci.

Emma pokręciła głową i poszła do kuchni, by zadzwonić do Maxa. Becky uśmiechnęła się do Simona i pokręciła głową.

- Idę spakować moje kosmetyki i coś do ubrania na dzisiejszy wieczór, dobrze?

-Pewnie.

Wciąż patrzył w kierunku, w którym poszła Emma. Nadal wyglądał na trochę wkurzonego więc pogłaskała go po klatce piersiowej.

- Możesz dotrzymać Emmie towarzystwa kiedy będę się przebierać?

Simon zmarszczył brwi, zwracając na nią swoją uwagę.

- Nadal nie jestem pewny, czy nie powinniśmy odwołać kolacji z Sheri.

-Muszę jeść, prawda? Więc, dlaczego by nie zjeść z twoją starą przyjaciółką?

Jego spojrzenie mówiło, że nadal nie jest pewien, czy nie powinien jej zabrać i położyć do łóżka.

- Lekarz mówi, że nic mi nie jest, Simon. On nawet powiedział ci, od kiedy zobaczył moją dobrą reakcję na glukozę, że jest prawie pewny, że to tylko hipoglikemia. Uspokoił cię również, że nic mi się nie stanie, gdy będę robiła dziś wieczorem to, co zwykle – westchnęła, widząc zawzięty wyraz jego twarzy. - Powiem ci coś, jutro zamówimy coś u „Chińczyka” i będziesz mógł nakarmić mnie pałeczkami, dobrze? Nie wyjdziemy z domu i będziemy tulić się przed tym cudownym kominkiem, który masz.

Skinął niechętnie głową. - Jesteś pewna, że czujesz się dobrze? – syknął, gdy zaczęła robić pajacyka. Chwyił ją za ramiona i zatrzymał. - Nie rób tego!

Pocałowała go w czubek nosa -Widzisz? Mam się dobrze.

-Ja nie!

- Więc spakujmy się i możesz mnie zabrać do domu, dobrze?

Spojrzeli się na siebie, było widać zaskoczenie na ich twarzach, gdy ona nazwała jego dom ich domem.Becky poczuła jak napięcie powoli opuszcza jego ciało.

-Dobrze. -jego usta ułożyły się w zaborczym uśmiechu. - Chińszczyzna czy pizza?

-Danie miłośników mięsa?

-Zrobione.

Właśnie wtedy Emma skończyła swoją rozmowę telefoniczną i uśmiechnęła się do dużego artysty. -Więc, Max chce wiedzieć jaki rozmiar gorsetu ma ci kupić. Tak na wszelki wypadek.

-Emma!

-Tylko upewnij się, że dostaniesz różowy.- Becky przygryzała policzki od środka by powstrzymać się od śmiechu, ale kiedy prychnął, wystawiając język obie kobiety zgięły się ze śmiechu.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Zdołała schować swoje trufle do torby nim Emma je zobaczyła. Psiakrew, to śliczne brązowe pudełko kusiło ją.

-Jesteś gotowa, kochanie?

Włożyła trufła do buzi, gdy Simon wszedł do sypialni.

- Gotowa.

Uśmiechnął się do niej. - O rany, cieszę się, że włożyłaś inną sukienkę. Wyglądasz niesamowicie.

Okręciła się wokół własnej osi, powodując, że spódnica fruwała naokoło jej bioder. Usłyszała jego jęk, gdy bladezielone figi błysnęły mu przed oczami. Czarna sukienka z wyszywanymi kołami została wyłożona bladezielonym jedwabiem, pasującym do majteczek. Długie dzwonczkowe rękawy i kwadratowy dekolt uwydatniały jej atuty, podczas gdy spódniczka, kończąca się powyżej kolana, eksponowała jej nogi. Czarne buty, które założyła, były częścią stroju stroju Bandytki a grube, złote kółka uzupełniały strój.

Przytrzymał dla niej płaszcz tak, jak zrobił to w wieczór ich kolacji razem z Maxem i Emmą. Wziął ją za rękę i zaprowadził do garażu, sadzając ją na miejscu pasażera, potem zajął swoje.

Odpalił ciężarówkę i otworzył drzwi od garażu. Miękki głos Loreeny McKennitt wypełnił powietrze, celtyckie melodie płynęły z głośników i kołysały ją. Spojrzała na niego z nieznacznym, głupawym uśmiechem na twarzy.

- Ukradłeś moje płyty, prawda?

Uśmiechnął się. - Odkąd większość twojej kolekcji to płyty z celtycką muzyką, pomyślałem, że nie będziesz miała nic przeciwko.

Pogłaskała go po policzku.

-Dziękuję, Simon.

Wziął ją za rękę i ścisnął. Pocałował jej dłoń i splótł jej palce ze swoimi.

-Proszę bardzo.

Odwróciła swoją głowę i spojrzała przez okno. Zdawała sobie sprawę, że nadal ma na twarzy ten głupkowaty uśmiešek.

Zaczął padać deszcz, pokrywając okna kroplami, które spływały po szybie. Oglądała tęcze tańczące w kroplach, wywołane przez światło latarni. Powiodła swoim palcem za jedną ze spływających po szybie kropel.

-Kochanie?

-Hmm?

-Wszystko w porządku?

-Yhm. – oparła swoją głowę o szybę i uśmiechnęła się. Wszystko było takie spokojne, jak Zen¹⁴. Tęcze tańczyły wszędzie. -Tak pięknie.

-Becky!

-Hmm? - odwróciła głowę by ujrzeć, że zaniepokojony zmarszczył brwi. Poklepała go po policzku, nie chcąc by był smutny. Jak on mógł być smutny w taką piękną noc? -W porządku, człowieku-kocie. Tęcze nie mogą cię skrzywdzić.

-Cholera!- zatrzymał się na parkingu przed motelem, gdzie aktualnie przebywała Sheri. Sięgając do schowka naprzeciwko niej, wyjął paczkę herbatników.-Zjedz jeden, skarbie.

Spojrzała na ciastko polane czekoladą, które trzymał. Miało na sobie tęczę.

-Nie skrzywdzę tęczę?

-Nie, skarbie. Połkniesz je i będą częścią ciebie, a to je uszczęśliwi.

-Naprawdę?

¹⁴ "osiągnięcie" stanu buddy (oświecenia, oczyszczenia z negatywnych emocji).

-Tak, kochanie, zaufaj mi.

Uśmiechnęła się do niego. - Oczywiście, że ci ufam, głuptasie.- wzięła ciastko i zaczęła je gryźć. Nagle zachichotała. - Czy to znaczy, że smakuję tęczę?

-Zaraz wrócę, dobrze? Możesz zostać w samochodzie?

Nuciła miękko do muzyki. Tęcze tańczyły wokół niej przez cały czas. To było takie piękne, że zaledwie usłyszała, co powiedział.

Z westchnieniem wyskoczył z ciężarówki. Była tak zatracona w wielobarwnym tańcu rozgrywającym się naprzeciwko niej, że ledwie poczuła trzaśnięcie zamykanych drzwi.

Simon tracił zmysły. *Dwa razy w ciągu jednego dnia?* A co z tym głównym, które powiedział mu doktor na temat glukozy i tego, że będzie z nią w porządku ,tak długo jak będzie jadła? Simon osobiście dopilnował by Becky zjadła lunch; cholera, on stał tam i praktycznie karmił ją łyżką tymi Fast Foodami, które przyniósł jej do szpitala. Odmówił wzięcia swojego gryza , dopóki ona nie zjadła ostatniego hamburgera. Teraz była tu, zachowując się identycznie jak rano, chociaż była mniej wystraszona. Jeśli by nie wiedział lepiej, to przysięgłby, że jest...

-Simon?

Był tak skupiony na zamartwianiu się o Becky, że nie zauważył, że zatrzymał się przed drzwiami Sheri.

-Cześć, Sheri.- uściśnął ją. Jej blade blond włosy tworzyły silny kontrast z jego ciemnym skórzany płaszczem.

Musiała wyczuć jego napięcie, bo zaczęła ciągnąć go za rękę, starając się nakłonić go by wszedł do jej pokoju.

-Co się dzieje?

-Moja partnerka jest chora. Jest w wozie i muszę ją stąd zabrać.

-O nie! Czy jest cokolwiek, co możemy zrobić by pomóc?

-My?

-Jerry i ja.

Simon nieznacznie się uśmiechnął. Jerry był psem przewodnikiem Sheri i zwykle uśmiechał się, gdy tylko myślał o imieniu jaki dała swojemu golden retrieverowi. Jednak teraz nie potrafił.

-Nie. Słuchaj... przepraszam, ale czy możemy przenieść kolację na jutrzejszy wieczór? Muszę zabrać Becky do szpitala.

-Lubisz tęczę? - Simon odwrócił się i zobaczył Becky stojącą w deszczu, z wyciągniętą ręką w której trzymała ciastko by dać je Sheri.- Jeśli zjesz tęczę, to ona będzie wewnątrz ciebie. Kolory są przepiękne.

Usłyszał jak Sheri bierze szybki wdech i mógł sobie jedynie wyobrazić co sobie w tym momencie pomyślała.

-Becky, skarbie, może pójdziesz usiąść w ciężarówce, dobrze?

Zmarszczyła brwi. -Chciałam poznać twoją przyjaciółkę.- Spojrzała ponad jego ramieniem na Sheri.- Ona potrzebuje tęczy.

Poczuł jak ręka Sheri delikatnie dotknęła jego ramienia. - W porządku, Simon.- bladoniebieskie oczy Sheri skupiły się na Becky. -Może chcesz wejść do środka, z dala od deszczu? Obiecuję, że jeśli to zrobisz poczęstuję się tęczą od ciebie.

Uśmiech, który Becky posłała w jej stronę, był piękny.

-Dobrze.

Sheri delikatnie wciągnęła Becky do swojego pokoju. Simon był dezorientowany, gdy nachyliła się do Becky i powąchała jej szyję. Wszedł za kobietami do pokoju i patrzył jak Sheri ostrożnie łamie ciastko na pół.

-Proszę bardzo. Becky, prawda?

Becky przytaknęła, szczęśliwa, gdy schrupała ciastko i zaczęła patrzeć się przez okno.

-Jestem Sheri.

Becky odwróciła się.

-Jesteś taka blada. Gdzie są twoje tęcze?

Sheri westchnęła. - Urodziłam się bez tęczy.

W głosie Becky było słychać łzy. - Proszę. Weź moje. - podała resztę swojego herbatnika Sheri i odwróciła się z powrotem ku oknu. - Każdy powinien mieć tęczę.

Sheri westchnęła i chwyciła Simona za ramię. Chory ze zmartwień Simon pozwolił by zaprowadziła go na drugą stronę małego pokoju.

-Przykro mi, Simon.

-Muszę zadzwonić do jej lekarza. Wiem, że dzisiaj jadła.

Sheri zmarszczyła brwi, wyglądała na zmieszaną. - Co to ma z tym wspólnego?

-Ma hipoglikemię. Lekarz mówił, że może spowodować halucynacje, jeżeli jest wystarczająco poważna.

-Simon?

-Hmm? -już wystukiwał numer w telefonie. Upewnił się, że zapamiętał numer doktora Harrisona, tak na wszelki wypadek.

-Nie wydaje mi się, że to jest hipoglikemia.

-Oczywiście, że jest. Zrobiła testy. - słuchał sygnału połączenia i czekał aż odbierze recepcjonistka.

Sheri nacisnęła przycisk by zakończyć rozmowę.

-Simon, czuję coś w jej skórze.

Jego serce zamarło.

-O czym ty mówisz?

Sheri przygryzła wargę. -To pachnie chemikaliami. Czuję to wcześniej, raz lub dwa, u przyjaciół Rudy'ego."

Na wspomnienie jej byłego faceta Puma Simona warknęła. -Co?

-Myślę, że twoja partnerka jest naćpana.

Simon obserwował, jak jego partnerka przecinała powietrze, bez wątpienia tańcząc z tęczami, które tylko ona widziała.

Zabije ją. Na myśl przyszła mu tylko jedna osoba, która nienawidziła Becky wystarczająco mocno by podać jej narkotyk. A on pozwolił tej kobiecie odejść. *Wytropię ją i rozewę jej gardło.*

Olivia Patterson była martwa.

Simon obserwował ją jak jastrząb od czasu ich podróży na pogotowie zeszłej nocy. Odmówił zostawienia jej samej, podążając za nią nawet do pracy. Dostawał szafu, nie wiedząc w jaki sposób ktoś podał jej ten narkotyk. W końcu namówiła go by wziął prysznic, obiecując, że nie zje ani nie wypije niczego dopóki on nie wróci. Próbował przekonać ją by do niego dołączyła, ale sprzeciwiła się i powiedziała, że ma iść sam.

Może i on nie wiedział, jak ktoś to jej podał, ale ona tak. Cholera jasna.

Patrzyła na śliczne, bardziej niż prawdopodobne, toksyczne, brązowe pudełko i westchnęła, gdy zakręcił wodę. -Simon?

-Tak, skarbie?

-Nie zostawiłeś dla mnie pudełka z truflami od Godivii, prawda?

-Co?- wyszedł z łazienki, wyglądając przepysznie, zawinięty tylko w biały ręcznik. Kropelki wody spływały po jego muskularnym torsie, rozpraszając ją na chwilę. *Psiakrew, jest świetny.*

Uniosła pudełko, notatka, którą myślała, że otrzymała od niego, spoczywała na wierzchu. - Nie zostawiłeś tego w moim mieszkaniu tej nocy, kiedy przyjechałeś po moją szczoteczkę do zębów i inne moje rzeczy, prawda?

-Nie, nie zostawiłem.-jeżeli wcześniej nie była tego całkowicie pewna, to teraz już tak. Jego dzikie warczenie i gniewne zmarszczenie brwi były potwierdzeniem. - Mówisz, że wzięłaś słodczyce od nieznajomego?

-Myślałam, że są od ciebie!-podniosła notkę- Widzisz? Dlaczego ktoś inny miałby to napisać?

-Jejku, nie wiem, Becky. Może dlatego, że chciał byś o nim myślała, w czasie, gdy byłaś przerażona widokiem tego owocu?

-Nie wściekaj się na mnie, Simon. Oboje myśleliśmy, że to była hipoglikemia.

Przeczesał dłonią swoje mokre włosy i westchnął.

- Cholera jasna, Becky! Dlaczego po prostu mnie nie zapytałaś? Albo, do diabła, nie wiem... może jakieś „dziękuję”? A wtedy spytałbym cię za co i byś mi odpowiedziała.

-Byliśmy troszeczkę zaabsorbowani faktem, że mam hipoglikemię, pamiętasz? –wzruszyła ramionami z zakłopotaniem. -Ale masz rację, powinnam była ci podziękować.

Wziął od niej pudełko i przystawił do swojej twarzy. Głęboko się zaciągnął i zmarszczył nos.

- Psiakrew, Sheri jest dobra. Nigdy by tego nie wyczuł, gdybym tego nie szukał.

-Powinniśmy zanieść to na policję?

-Jasne, że nie, do cholery. Gliny nie są przygotowane do tego by poradzić sobie z wyrzutkiem. To całe gówno „zostawiamy cię ludzkiemu prawu” jest pozostałością z czasów, gdy podrutki były aktywnie tropione a przetrwanie Dumy było konieczne.

-Więc kto zajmuje się takimi rzeczami?

Twarz Simona wygładziła się, gdy odłożył pudełko czekoladek na kredens.

-Zazwyczaj odpowiedzialny za poradzenie sobie z takimi rzeczami jest Marshal, ale odkąd zostałaś zraniona, zgaduję, że nie został jeszcze zaalarmowany. Albo to, albo fakt, że Max jeszcze nie uznał cię formalnie za członka Dumy.

Becky potrząsnęła głową.

-He?

Wziął ją za rękę i usiadł razem z nią na brzegu łóżka.

- W porządku, Alfa i Beta prowadzą Dumę. Marshal i jego drugi strażnik dbają o dobrobyt Dumy. Są kimś w rodzaju policjantów, ale zajmują się jedynie sprawami, które bezpośrednio wpływają na dobrobyt Dumy. Omega jest sercem. On lub ona utrzymują stabilność emocjonalną sfory, w miarę możliwości przeciwdziałają bójkom, takiego rodzaju rzeczy. Zwykle wraz ze zmianą Alfę, zmienia się również reszta hierarchii. Na przykład, tata Adriana był Marshalem.

-Ooo, wow. Jego tata nie był czasami szeryfem?

-Taa. A teraz szeryfem jest Gabe Anderson.

-Czy to czyni go Marshalem?

Wzruszył ramionami. - Nie wiem. Prowadzimy Dumę od kilku miesięcy, więc nie jesteśmy jeszcze zupełnie ustawieni. Max instynktownie wie kim ma obsadzić wakaty, a kiedy przyjdzie na to czas, da im wskazówki. I, zaufaj mi, to będzie oczywiste. - utkwiał w niej wzrok.-W między czasie upewnimy się, że nie będziesz jadła więcej żadnych podarunków, które nie będą ode mnie, Maxa lub Emmy. Dobrze?

-Dobrze. - pogłaskała go po policzku, wiedząc, że dlatego tak zrzędził, bo się martwił. Wyraźnie się odprężył, pocierając nosem o jej dłoń. - Lepiej się ubierz i zamów tę pizzę. Umieram z głodu.

-Ty zawsze umierasz z głodu.-wstał i odrzucił ręcznik, śmiejąc się, gdy zagwizdała niczym wilk. Zrobił niezłe show, gdy wkładając bieliznę i jeansy, kręcił tyłkiem i poruszał brwiami; sprawiając, że upadła na łóżko w ataku nieopanowanego śmiechu. Dając jej dużego, głośnego buziaka w usta, opuścił sypialnię by zamówić kolację.

Becky usłyszała chłopaka od pizzy, nim ten zadzwonił do drzwi i uśmiechnęła się.

-Jest pizza.

Simonowi zaburczało w brzuchu, sprawiając, że się zaśmiała. Przyciągnął ją ku sobie i przytulił, gdy oglądali kreskówkę na DVD, którą wyjęła z jednej ze swoich toreb.

Z jękiem, delikatnie odepchnął ją od siebie i poszedł by otworzyć drzwi. Widok i zapach białych pudełek spowodowały, że ślinka jej pociekła. Zaniósł jedzenie do kuchni, nieznacznie marszcząc brwi, kiedy wstała i podążyła za nim.

-Jedno dla ciebie, jedno dla mnie?- Becky była tak głodna, że mogłaby pożreć wzrokiem całą pizzę.

-Paluszki chlebowe.

Becky podała Simonowi talerze. Położył na nich pizzę i pałeczki chlebowe, gdy ona nalewała mrożoną wodę sodową do wysokich szklanek. Wrócili na kanapę by zjeść. Simon włożył inną płytę DVD.

-O stary, umieram z głodu.-gorąca, serowa dobroć rozplýwała się w jej ustach, powodując, że jęczała w uznaniu. - Boże, to jest takie dobre. -westchnęła błogo i wzięła kolejnego gryza.

Muzyka rozpoczynająca „Animaniaków¹⁵” Warner Bros wypełniła małą przestrzeń. Uśmiechnęła się, gdy Simon opadł zadowolony na kanapę obok niej, wzdychając. Siedzieli i jedli pizzę, śmiejąc się z figli Warnerowskich braci i ich siostry, Dotki, aż do chwili, gdy pizza i pałeczki chlebowe zniknęły. Kiedy Becky wstała by zabrać ich puste talerze i szklanki do kuchni, Simon wyłączył telewizor.

-Czas do łóżka.

Ochryple mruczenie Simona przesłało dreszcze w dół jej kręgosłupa.

- Myślę, że jestem gotowa na zabawy dzisiejszego wieczoru, waśniaku.

-Rozważając ilość jedzenia, którą pochłonięłaś powinno być z tobą świetnie.

Spojrzała na niego, gdy oplótł rękami jej talię.

-Mówisz, że zrobiłam z siebie świnkę?

Próbował wyglądać niewinnie, ale marnie mu to wychodziło.

-Wcale nie. Po prostu mówię, że widziałem jak pomagający¹⁶ w szkole średniej jedli mniej.-roześmiał się, gdy uderzyła go w ramię pięścią.

- A! -potrząsnęła piekącą ręką.

-Biedne maleństwo. Uderzyłaś się w rękę?

-Zamknij się.

-Chcesz bym ją pocałował, żeby już nie bolało?

-A może zamiast tego pocałuj mnie w tyłek? - Becky pisnęła, jednocześnie szalenie chichocząc, gdy Simon podniósł ją i przerzucił głową w dół przez kanapę. Jej twarz spłonęła rumieńcem, gdy pocałował ją w tyłek z głośnym cmoknięciem. -Simon!

-Ej, sama mi tak powiedziałaś!- w jego głośnie słyhać było rozbawienie.

Spojrzała przez swoje ramię. -Palant.

Poczuła, jak odpina guzik w jej spodniach. -No, śmiało! Powiedz mi żebym znowu pocałował twój tyłek.

Odpiął suwak, jego uśmiech ogrzewał. Złoto tańczyło w jego oczach. -Wyzywam cię.

Zadrzała, gdy jedną ręką wślizgnął się pod jej pasek i zaczął pieścić jej tyłek. -Simon?

-Taak, skarbie?

-Twój telefon dzwoni.

Zatrzymał się i, niezawodnie, telefon zadzwonił. Poczekał by zobaczyć kto to. Kiedy dzwoniący odpuścił, wzruszył ramionami. - Dzięki Bogu, za automatyczną sekretarkę.-zsunął jej jeansy, wzdychając z zadowoleniem na widok bładoniebieskich fig oddzielających jej pośladki.

-Cholera, kobieto. Kocham twój tyłek.

-Taa, jasne.

Uszczypnął jeden z jej miękkich pośladków, ssąc go dopóki nie pozostawił na nim śladu.

-Tak lepiej.

Zaczęła się śmiać. -Psiakrew, to łaskocze.

-Ooo, naprawdę?-wydyszał, kpiąc. -Zobacz! Jeszcze raz!-pochylił się i stworzył kolejny znak. -Proszę. Od razu lepiej.

Słyszając męską satysfakcję w jego głosie, zaczęła się tylko jeszcze bardziej śmiać.

-Simon!

-Co?

-Przestań!

¹⁵ <http://synergysci0708.files.wordpress.com/2008/01/shirtpyramid.jpg>

¹⁶ zawodnik formacji obrony drużyny futbolu amerykańskiego i kanadyjskiego.

-A co za to dostanę?

-Czekoladę?

Poklepał ją po tyłku, a potem dał jej klapsa. Mocnego.

-A!- podniosła się ze wściekłym spojrzeniem. - Za co to, do cholery, było?

-Przypomnienie.- rozpiął swoją koszulę, jego oczy całkowicie zmieniły barwę na złotą.

-O czym?

-By nie brać słodczy od nieznajomych, mała dziewczynko.

-Dupek.

-Chcesz żebym cię tam pocałował by przestało boleć?- rozpiął swoje jeansy, pozostawiając je tam, gdzie upadły, gdy je rzucił. Pozostał tylko w swoich bokserkach, a jego erekcja szarpnęła o białą bawełnę.

Becky nie mogła oderwać swojego spojrzenia od jego penisa. Z przodu bokserki był wilgotny punkt, dzięki któremu dokładnie wiedziała jak bardzo był gotowy.

-Co?

Zaśmiał się, niskim i szorstkim śmiechem. Ściągnął jeansy z jej ciała, potem zaczął się na nią wczółgiwać.

Cofała się, dopóki nie uderzyła o oparcie. -Simon?

Polizał jej brzuch.

-Simon?

Jego ręce zaczęły powoli podnosić do góry jej koszulkę, przysuwając brutalnie zgrubienie do jej skóry.

-O rany. Simon?

Kiedy jego ręce dotknęły jej nagich piersi, oboje jęknęli.

-Żadnego stanika. Cholera, skarbie.

Chwytał palcami jej sutki pod koszulką. Przyciągnął ją niecierpliwie, pochylając się by ssać jej sutek.

-Mmm. -chwyciła jego głowę, zanurzając swoje palce w jego włosach. Przyjemność, jaką dały jej jego usta przepływała przez jej ciało. Rozsunęła szerzej nogi, ciesząc się, gdy wydał jęk, gdy poruszyła swoimi biodrami. Mogła wyczuć pulsowanie jego erekcji poprzez cienki materiał ich bielizny.

-Łóżko. Teraz. -Simon wstał, podnosząc ją i niosąc do sypialni. Zaczęła skubać ustami jego szyję, kochając te małe dreszcze, które wywoływała na jego ciele, gdy prznosił ją do sypialni. Położył ich oboje na łóżku, opierając się na swoich rękach.

-A teraz... gdzie byliśmy?

Uśmiechnęła się, chwyciła za jego głowę i przyłożyła jego usta do swojej piersi.

Koszulka zniknęła. Simon stał się nagle samymi rękami, wargami i zębami.

Ledwie miała czas na to, by pisnąć, gdy jego usta jeszcze raz zawędrowały na jej pierś, praktycznie ssąc całą.

Jej ręka drżała, gdy sięgnęła w dół, by pieścić go przez bokserki. Oparł się o nią, a jego soki zachęcały ją. Wsunęła swoje palce za pasek jego bokserki, gładząc koniuszkami jego soki, wyciekające z czubka penisa.

-Kurwa.- odsunął się od niej i ściągnął bokserki. -Kochasz te majtki?

-Nie, czemu?

Jego jedyną odpowiedzią było wyszarpanie ich z jej ciała. Długie, płytkie zadrapanie pojawiło się na jej biodrach. Zaskakująco, zamiast ją wkurzyć, słaby palący ból, pobudził ją.

Simon schodził coraz niżej w dół jej ciała, delektując się. Tworząc drogę do jej wnętrza, za pomocą ssania i mruczącego liźnięcia, dopóki nie dyszała. Ścisnął gwałtownie jej uda, wbijając swoje palce, gdy rozsunął jej nogi i padł na nią jak zgłodniały facet.

Wziął jej lechtaczkę w usta i ssal ją, głaszcząc ją językiem, dopóki nie zdała sobie sprawy, że zaraz krzyknie. To było prawie że za wiele, było to graniczące z bólem, ale nie obchodziło jej to, dochodziła w jego ustach z jękiem pełnym udręki.

Simon zlizal jej soki. -Więcej.

Z trudnością łapała oddech, gdy zawarczał szorstko. Wsuwał w nią gwałtownie palec, pieprząc ją, przed tym nim jego usta znów zajęły się jej łechtaczką. Ponownie zamruczał, wprawiając w wibracje swój język, gdy kolejny orgazm wstrząsał jej ciałem.

-Jeszcze.

-Nie, już nie, Simon. - zaczęła odpychać jego głowę, bojąc się, że jej serce nie wytrzyma kolejnej dawki orgazmu, który z pewnością by jej zapewnił.

Trzymał ją, szybko wsuwając kolejny palec w jej wrażliwe ciało.

-Boże, Simon, wstań i pieprz mnie, już!

Warknął i i ostatni raz wessał jej łechtaczkę, zanim przesunął się w górę jej ciała. Wsunął się w nią z łatwością. Nadal była mokra z powodu dwóch poprzednich orgazmów. Pochylił się nad nią i uszczypnął ją w szyję, niedaleko jego znaku; niewiarygodne, ale mogła poczuć jak nadchodzi kolejny orgazm.

-Ruszał się, ruszał, ruszał!-oplotła nogami jego talię a ręce zarzuciła mu na szyję, gdy wessał swój znak.

Zaczął ją ostro pieprzyć, jego penis przesuwał się w jej ciele w mocnym rytmie, gdy zatopił swoje zęby w jej szyi. Impuls elektryczny, który przepłynął przez nią gwałtownie, powodując zbliżanie się kolejnego orgazmu. Mogła poczuć jego napinające się mięśnie, swoje wnętrze pulsujące wokół niego.

Spojrzała na jego szyję i nagle, bezsprzecznie, nabrała pragnienia by go ugryźć. Nie zastanawiając się dłużej, przesunęła nieznacznie głowę i wgryzła się.

Posmakowała jego krwi, gdy zatopiła zęby w jego ciele.

Simon zatrzymał się, wyciągając swoje zęby z jej ciała. -*Kurwa!* -wbił się w nią, nagłówek łóżka uderzył tak mocno o ścianę, że usłyszała jak coś trzasnęło.

Doszła zaledwie sekundy przed nim, przyjmując jego nasienie, gdy krzyknęła, zaciskając się wokół niego. Mogła poczuć, jak zadrżał, gdy doszedł, słowo „moja”, które wydyszał nie było niespodzianką.

Opadł obok niej, ciężko oddychając i chowając twarz w poduszce. Pot błyszczał na jego ciele. Jej znak lśnił czerwienią na jego skórze.

-Kocham cię skarbie.

Poczuła jak się odprężyła, delikatnie wzdychając, i zorientowała się, że on właśnie zasypia. Musiała się bardzo starać by nie zachichotać. *Cholera, nieświadomie go zerżnęłam! Rządź!*

Uspokoiła się, przykrywając ich kołdrą, przysuwając do niego i układając swoją głowę na jego piersi, tuż pod jego podbródkiem. Otuliła siebie jego ramionami.

-Też cię kocham.

Simon słuchał oddechu swojej partnerki i uśmiechał się. Teraz wszystko, co musiał zrobić to wymyślić, jak nakłonić swoją upartą damę by powiedziała te trzy małe słowa, kiedy będzie wiedziała, że on nie śpi.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Mmm, kawa ... - Becky wlepiła wzrok w garnuszek z ciemną ciecżą, jakby jego zawartość była płynną nirwaną. - ...uwielbiam jak robisz mi kawę - spojrzała w górę, na Simona tymi swoimi, jak on to mówił, oczami Bambi.

- Ożenisz się ze mną i urodzisz mi młode?

- Tak, ale byłbym szczęśliwszy, gdybym miał odpowiednie wyposażenie, jeśli chodzi o tę drugą część - uśmiechnął się i przytrzymał kubek z parującą kawą, niezbyt zaskoczony, gdy zadrżała jakby w mini orgazmie. - Będę jednak wystarczająco szczęśliwy, pomagając ci w tych wszystkich etapach. Zwłaszcza w tym w którym trzeba się postarać by doszło do zapłodnienia.

Nie był do końca pewien czy go usłyszała. Na jej twarz wpłynął błogi wyraz, nie odsuwała kubka od swoich ust. I to tyle z dobrego, porannego pocałunku - pomyślał, rozbawiony. Dobrze, że nie wie, że kawa jest łagodniejsza, bo właśnie posiadałbym naszyjnik ze swoich jaj.

Kiedy jęknęła zmysłowo z przyjemności, prawie doszedł w swoich jeansach.

- Przestań, kobieto, mamy dzisiaj trochę rzeczy do zrobienia.

Rozbawienie na jej twarzy mówiło, że doskonale zdawała sobie sprawę z tego co robi. Oparła się tyłkiem o kuchenny blat, bez wątpienia pamiętając o miłosnym pukanku poprzedniej nocy.

- C'mere - szepnął, przyciągając ją delikatnie do siebie i przytulając, ocierając przy tym policzkiem o czubek jej głowy. Uśmiechnął się, przyjemność rozchodziła się po jego skórze, gdy zorientował się, że ona mruczy. Uniósł jej twarz by pocałować ją delikatnie i posmakować zarówno kawy, jak i Becky. - Dzień dobry, kochanie.

Westchnęła i odstawiła kubek kawy by ponownie się do niego przytulić. - Dzień dobry.

- Jesteś gotowa na dzisiejszy dzień?

- A co jest dzisiaj?

- Zmieniasz się, skarbie.

- He? - podniosła kubek z kawą i wzięła kolejny łyk, jej oczy prawie zmieniły kolor w reakcji na odczuwaną przez nią przyjemność.

- Twoje oczy się zmieniają, a poprzedniej nocy ugryzłaś mnie.

Spojrzała na znak, który zostawiła na jego szyi. Był on wyraźnie widoczny ponad brzegiem jego czarnej koszuli. - Um. Masz na myśli te zębiaste sprawy?

- Dokładnie. Miałaś kły, skarbie - musiał przeczekać dreszcze przenikające jego ciało na wspomnienie dotyku jej zębów przesuwających się po jego ciele. Jego penis podskoczył, dając mu do zrozumienia, że jego ciało domagało się tego by ugryzła go raz jeszcze.

- Ooo, rany...

- Więc to oznacza, że nie pójdziesz dzisiaj do pracy.

- Co? - zmarszczyła brwi, będąc gotową na to by, oczywiście, zacząć się z nim kłócić.

- Nie możesz iść do pracy. Nie żebym był zmartwiony tym wszystkim - mógł poczuć jak jego puma zawarczała mu w klatce piersiowej. Na chwilę wróciło do niego wspomnienie jego naćpanej partnerki. Byłby bardziej niż szczęśliwy, mając pretekst by trzymać ją blisko siebie przez kolejny dzień.

- Czy już tego nie przerabialiśmy? Nic mi nie jest, do cholery! Dlaczego nie mogę iść do pracy?

- Zmieniasz się. No dobra, jeżeli tego nie rozumie to może powinienem być zrobić mocniejszą kawę.

-Więc?

- Więc jakbyś się czuła mając we Wallflowers chodzącą pumę?

Zamarła. Wszystko we Wallflowers było delikatne i kruche. Nie było to zbyt odpowiednie miejsce dla prężącej się pumy.

Simon zaśmiał się lekko.

- W twoją pierwszą przemianę zabiorę cię w jakieś bezpieczniejsze miejsce. Będę tam by ci pomóc. Po tym pierwszym razie będziesz w stanie kontrolować to wszystko samodzielnie. Zgoda?

Becky westchnęła. - Cholera.

- Mam pączki.

Uśmiechnęła się. - Ooo, w takim razie.. możesz na mnie liczyć.

Nie mógł nic na to poradzić, pochylił się i pocałował ją prosto w ten szeroki uśmiech, który był widoczny na jej twarzy, szczęśliwszy niż kiedykolwiek.

Począł, dopóki był całkowicie pewien, że jej przemiana zdecydowanie nie nadchodziła. Zaskoczyło go, że zajęło to większość dnia. Musiałby porozmawiać na ten temat z Jamiem Howardem by dowiedzieć się czy narkotyki w jej organizmie mogły to spowolnić. Ciągle jeszcze było tyle rzeczy, których nie wiedzieli o swoich pumach, ale Jamie był wyznaczony do tego by zdobywać informacje na ten temat.

O zmierzchu zawiózł ją do Friedelindów, do miejsca w którym zaczynały się ziemie Dumy. Kiedy zapytała o torbę podróżną, którą włożył do samochodu, uśmiechnął się tylko i przykazał by zaczekała i sama zobaczyła.

Zadzwoił do Jonathona by wiedział co się dzieje, więc nie był zaskoczony, widząc Marie stojącą w wejściu. Wyskoczył z ciężarówki, zabierając pustą torbę podróżną i odwrócił się by zobaczyć jak Becky wychodzi z samochodu od strony pasażera. Pomachał wesoło do Marie, uśmiechając się kiedy nieznacznie pochyliła uległe głowę, odnosząc się do jego statusu. Kiedy powtórzyła ten sam gest w kierunku Becky, nie mógł powstrzymać swojego dumnego i szerokiego uśmiechu.

- Co to wszystko znaczyło?

Prowadził ją naokoło domu, w stronę ogrodów. Za ogrodami znajdowały się lasy i pagórki, gdzie pumy uwielbiały biegać.

- Gdy się tylko przemienisz, Max oficjalnie wprowadzi cię do Dumy.

- No i...?

- No i będziesz Betą, tak jak ja.

- Żartujesz sobie. Tylko dlatego, że jestem twoja partnerką?

- Nie, dlatego, że jesteś wystarczająco silna- wzruszył ramionami. - niektórzy z nich może będą chcieli spróbować cię przetestować, tak jak to zrobili z Emmą, ale nie wydaje mi się, żebyś miała mieć z tym jakikolwiek problem.

Znieruchomiła.

- Testowali Emmę?

Zachichotał, gdy usłyszał, że warknęła. Wziął ją za rękę i poprowadził.

- Na maskaradzie próbowała wyjść do ogrodu. Kilku członków Dumy zdecydowało, że po prostu jej nie przepuszczają. Została zmuszona by użyć swojej mocy by móc przejść.

Zagwizdała lekko.

- Musiała być wkurzona.

- Była wspaniała. Taka, jaka powinna być Curana.

Gapiała się na niego podejrzliwie. - Pewnie cię to nakręciło, hę?

Teraz on znieruchomiał, patrząc na nią z przerażeniem. - To tak, jakby mi stanął na widok twojej siostry - zadrżał.

Śmiała się, gdy prowadził ją przez ogród w stronę lasu.

Zdjął z niej kurtkę, odsłaniając bladozieloną bluzeczkę opinającą jej ciało. Przekonał ją, że nie będzie potrzebowała stanika, więc teraz jej sutki ożywiły się radośnie w reakcji na zimne, listopadowe powietrze.

- No dobra, skarbie, rozbieraj się.

- Słucham?

Uśmiechnął się. Oparła swoje obydwie dłonie na biodrach - jedno biodro było uniesione w typowo kobiecej pozie pt. „chyba-sobie-ze-mnie-żartujesz”, którą mężczyźni rozpoznaliby wszędzie. To tylko przyciągnęło uwagę Simona do tych niewiarygodnie ciasnych czarnych spodni, które miała na sobie. - Słyszałaś mnie. Rozbieraj się.

- No jasne, Garfieldzie. Dostanę mosiężną rurkę by sobie na niej powywijać? - przesunęła się, uśmiechając do niego i pokazując przy tym zęby.

- Kochanie, ja bym chciał teraz zacząć bawić się w łowy, ponieważ twoje oczy zamieniły się w złote a twoje ramiona zaczynają obrastać futrem - prawie roześmiał się, gdy spojrzała na swoje ramiona i wydała z siebie pisk. Udało mu się powstrzymać, gdy obdarzyła go jasnym złotym blaskiem a jej, zwykle krótkie, paznokcie przekształcały się w pazury, kiedy przemiana się rozpoczęła.

- Rozbierz się teraz albo podejść ci pomóc.

Max pozwolił Emmie samej dyktować sobie warunki w kwestii jej przemiany, przez co skręcała się na jednym z krzeseł w gabinecie Maxa, w pełni ubrana. Simon w tej sprawie nie miał zamiaru iść w ślady swojego Alfego. Ściąganie spodni z wkurzonej pumy nie było najbardziej pożądaną rzeczą, którą chciał robić tego wieczora.

Warknęła na niego lecz zdjęła swoją bluzkę, ukazując biust rozmiaru B jego pożądanemu spojrzeniu. - Ostrożnie Garfieldzie, zawsze chciałam mieć futro. (płaszcz)

- Nie bój się, niedługo będziesz nim wystarczająco okryta - wymruczał, patrząc jak zdejmowała z siebie jeansy i majteczki.

- Co teraz?

W odpowiedzi na jej pytanie zaczął się rozbierać, obserwując przy tym jej reakcję na ten widok. Prawie zajęczał, gdy opuścił jeansy a ona oblizwała swoje wargi, a jej wzrok utkwiał w jego erekcji. Kiedy stanął przed nią zupełnie nagi, uśmiechnął się - Gotowa by pobawić się w rzucanki?

Przestraszona, spojrzała na niego, sekundę przed tym, nim zaczęła się przemieniać. Podążył za nią, synchronizując swoją przemianę z jej. Pokazał jej na swoim przykładzie każdy etap przemiany, chcąc zminimalizować jakiegokolwiek uczucie zmieszania i strachu, które mogła odczuwać. Figlarne trzepnięcie jej ogona i czułe otarcie pyska o jego ramię spowodowało, że było to warte zachodu.

Stworzyła cudowną pumę, zwinną i z zabójczym wyglądem. Biegali razem przez kilka godzin, słuchając odgłosów wydawanych przez leśne stworzenia i szeleszczenia drzew. Leniuchowali przy strumyku, spoglądając na światło księżycy, które odbijało się w wodzie. Myślał o tym by dosiąść jej w kociej postaci, ale po namyśle zdecydował, że jeszcze może nie być gotowa na seks w postaci innej niż ludzka. A poza tym, nadal martwił się o jej zdrowie. Upewnił się by podczas biegu zapolowali na małego, soczystego królika i oddał jej lwią część mięsa. Zmarszczyła nos, kiedy stanęła oko w oko z królikiem, ale jej puma szybko przejęła kontrolę i wykonała świetną robotę.

Czysta radość z biegania i zabawy w świetle księżycy razem ze swoją partnerką była prawie obezwładniająca. Uśmiechnął się na koci sposób, gdy obserwował jak turlała się w polu koniczyny; prawie leżał ze śmiechu, gdy próbowała rzucić się na mysz i chybiła, a jej ogon przeleciał jej pomiędzy uszami. Połowiczny cios, który wycelowała w niego, minął go o cal.

Zmierzali już w kierunku samochodu, gdy zauważył sarnę. Była wyraźnie ranna, potykała się. Jego puma warknęła, gdy poczuli zapach krwi, lecz jego ludzka połowa wyczuła pułapkę.

To sprawiło, że postanowił nie zbliżać się do zwierzęcia, wykorzystując do tego całą swoją silną wolę.

Becky natomiast nie miała tyle doświadczenia, co on. Podążyła za sarną, radośnie zabierając się za nią, nim zdążył ją powstrzymać. Skoczył ku niej, warcząc ostrzegawczo by powstrzymać ją przed rozerwaniem wnętrzości sarnie, ale zignorowała go. Czerwona krew spływała po jej pazurach, gdy wypatroszyła sarnę za jednym zamachem.

Udało mu się jednak dostać się zanim wbiła swoje zęby w miękki brzuch sarny. Rzucił się na nią, chwytając jej kark swoimi zębami i przytrzymując ją w miejscu, nakazując tym samym by się mu podporządkowała. Z warknięciem ugięła się pod nim.

Nie odważył się zmienić postaci by wytłumaczyć się ze swojego zachowania. Gdyby tak zrobił, puma Becky rzuciłaby się na martwe zwierzę, leżące teraz na leśnej ściółce, i zaczęłaby zajadać się nim w zapamiętaniu. Nie mógł rozmawiać z nią w takiej postaci - w odróżnieniu od gatunku fantasy, zmiennokształtni nie nabywali automatycznie zdolności telepatycznych. Porozumiewali się gestykulując lub czekając aż z powrotem zmienią się w człowieka. Więc utknął tam, podtrzymując młodą, nowostworzoną Pumę, podczas gdy zapach krwi unosił się w powietrzu. Jego własna puma walczyła, warczała i wściekała się, chętna by zająć się mięsem, które zapewniła jego partnerka.

- Hmm. To nie jest zbyt ładny widok.

Warczenie w jego gardle narastało, gdy usłyszał głos Livii.

-Cześć Simonie, cześć Becky.

Wyglądała jakby koczowała w lasach. Jej włosy były ciasno splecione, czapka z kraciastego pledu była naciągnięta nisko na jej oczy. Była w myśliwskiej kurtce, jeansach i butach przeznaczonych do pieszej wycieczki, śmierdziała dymem i potem.

Warknął, gdy ujrzał karabin w jej dłoni. Cylinder był wycelowany prosto w głowę Becky.

- Czekalam cały tydzień na tę noc. Odsuń się od niej albo zdmuchną jej głowę.

Powoli się cofnęła, cały czas obserwując blondynkę, która próbowała odebrać mu jego partnerkę.

Moja partnerka! Moja! Warczenie jego pumy wypełniło powietrze. Straciłaby życie, gdyby zbliżył się do niej ponownie.

Wszystko co musiał zrobić, to zagrać w tę grę i czekać na swoją szansę.

Livia potrząsnęła głową – Uh, uh, uh... - uśmiechnęła się miękko do Becky. - Dlaczego nie masz jakiegoś obiadu, słodziutka?

Z gardła Becky wydobył się niski warkot. Simon nie mógłby odpowiedzieć, czy jej reakcja była spowodowana tym, że nie mogła ruszyć mięsa czy może przez zagrażającą im blondynkę.

- No dalej, koteczku. Spróbuj trochę dzicyzny. Mmmm, nie mogłabyś teraz posmakować tego naprawdę dobrego mięska? Zakładam, że jesteś głodna - Livia uśmiechnęła się głupio. - Smakowały ci czekoladki, które ci zostawiłam?

Warczenie, które wydobywało się z gardła Becky, ucichło. Cała jej uwaga została skierowana się na kobietę stojącą naprzeciwko niej, a jej ciało ułożyło się w klasycznej pozycji skokowej, gdy ustawiła się przed Livią.

- Nawet o tym nie myśl... - Livia patrzyła na cylinder karabinu, a nienawiść zalewała jej rysy, ukazując jej całą brzydotę. Wiedział, że jeśli Becky wykona jeden niewłaściwy ruch, Livia wystrzeli.

Ale nagle, niespodziewanie Becky odprężyła się. Usiadła, przechylając głowę na jedną stronę i ignorując krew na swoich pazurach. Gapiła się na Livię z tą całą, drwiącą pogardą, jaką tylko była w stanie pokazać jako kot. Chciał zawyć. Co ona, do cholery, robi?!

-Ty mała..

Serce Simona zamarło, gdy palec Livii zacisnął się na spuście. I nagle jej telefon zadzwonił, tandetnym, głośnym i wstrząsającym sygnałem Alla Turca Mozarta. Zerknęła na chwilę na swoje biodro...

... i Simon rzucił się na nią, powalając ją na ziemię zanim zdołałaby oddać strzał. Nie dając Becky szansy na to by go powstrzymała, rozpruł blondynie gardło, rozsiadłszy się, by patrzeć bez cienia współczucia jak na leśną ściółkę wycieka z niej życie.

Gdy tylko ucichł ostatni dławiący odgłos, wydobywający się z jej gardła, Simon zawył triumfująco w niebo.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Sobotni poranek był jasny i czysty. Simon uniósł się na łóżku, zaskoczony faktem, że Becky wstała szybciej od niego. Łazienka była pusta, co oznaczało, że przebudziła się co najmniej pół godziny temu.

Wstał, rozciągnął się i poszedł nagi do łazienki. Załatwił swoje sprawy, wyczyścił zęby i rozczesał włosy a także zastanowił się nad wzięciem prysznic. Nie wziął go jednak, wiedząc, że układanie paneli podłogowych u Adriana będzie męczącą i uciążliwą pracą. Lepiej poczeka z tym aż wróci do domu. Szybko się ubrał, nie mogąc się już doczekać momentu aż ujrzy swoją partnerkę nim na dobre zacznie dzień. Ona prawdopodobnie zaczęła już swoją pierwszą filiżankę kawy, więc była relatywnie ludzka.

- Dzień dobry, skarbie - zawołał radośnie, gdy wychodził z sypialni.

Delikatnie uśmiechnęła się do niego nad kubkiem. Na jej twarzy nadal malował się cień po wczorajszej nocy w lesie, ale nie na tyle silny by mógł ją pochłonąć. Był przerażony tym, że ją straci, gdy zobaczyła jak zabija Livię. Zamiast jednak to zrobić, owinęła się dookoła niego, starając się go uspokoić, jak tylko najlepiej potrafiła.

To go zaskoczyło, ale hej, znaczenie miało to, że została z nim. Że nadal była blisko niego. Jamie zabrał ciało Livii i martwe zwierzę do rezydencji. Sarna była zatruta. Jeśli on lub Becky spróbowaliby choć kawałek tego mięsa, leżeliby martwi na leśnej łące. Po krótkich poszukiwaniach znaleźli w lesie trzy inne sarny, także zatrute, oraz obóz Livii.

Nie miał pojęcia co Jamie zrobił z jej ciałem i martwym zwierzęciem. Wiedział jednak, że Max zadzwonił i konsultował się w tej sprawie. Szybko zdecydowano, że śmierć Livii pozostanie tajemnicą pomiędzy Alfami, Betami i doktorem Dumy, Jamiem. Jeżeli zostałyby wyznaczony Marshal, to także zostałby poinformowany o tym zdarzeniu, ale nikt poza tym.

Simon spędził czwartek na cichym sprzątaniu tego bałaganu i na rozmowie ze swoją partnerką. Był zaskoczony, że nie była zła o to, że zabił Livię. Była jednak zaniepokojona faktem, że by chronić ich oboje, musiał zrobić to, co zrobił. No i poprzedniej nocy Max formalnie wprowadził Becky do Dumy i potwierdził fakt, że faktycznie była kobietą-Betą.

Simon pocałował Becky swobodnie w czubek głowy i usiadł przed swoją miską z płatkami zbożowymi. Potrzebował odprężenia po stresach ostatniego tygodnia. Sądził, że powinien szybko przywyknąć do dni z bólem pleców, pełnej potu pracy wraz z najlepszymi kumplami oraz zimnym piwem i pizzą.

Ochoczo podniósł łyżkę, chcąc zacząć swój dzień. Na jego szczęście, poczuł zapach tego, co na niej miał nim włożył ją do ust. Spojrzał w dół i zobaczył w swojej misce jedzenie dla kota. Zamrugał i odłożył ją delikatnie.

- Mogę wiedzieć dlaczego mam kłopoty czy powinienem od razu zacząć przeproszać?

- Adrian.

Spojrzał na nią, unosząc brwi.

- Wkurzył cię Adrian a ja za to dostaję żarcie dla kota?

- Nie poprosiłeś mnie o pomoc.

Patrzył na nią, całkowicie zdumiony.

- Co?

Westchnęła oburzona. - Jestem naprawdę dobra w remontowaniu domu.

- Ale otwierasz i zamykasz dzisiaj sklep.

- Wiem.

- Więc nie ma takiej możliwości byś mogła mi pomóc.

- Wiem.

- To dlaczego dostałem żarcie dla kota?

- Tak dla zasady - pociągnęła nosem.

Otworzył i zamknął usta, nie wydając żadnego dźwięku. Nie przychodziło mu do głowy nic oprócz : „Co?”

Ponownie westchnęła oburzona. - Gdybyś mnie poprosił, mogłabym odmówić zamiast poczuć się odrzuconą.

Simon ukrył twarz w dłoniach. - Moje życie już nigdy nie będzie nudne...

- Słyszałam to.

Spiorunował ją wzrokiem poprzez palce. Nie mógł zdecydować się czy skopać jej tyłek czy może wybuchnąć śmiechem. - Czy możecie razem z Emmą pozwolić sobie na asystenta?

Becky przechyliła głowę na bok, zastanawiając się. Praktycznie mógł ujrzeć jak liczby tańczyły w jej głowie. - Przez jakiś czas zdecydowanie tak, ale nie jestem pewna czy na pół etatu.

- Zatrudnij Sheri, mogłaby skorzystać na tym, że ma pracę. I wtedy, gdy pojawią się podobne sprawy, jak ta z pomocą Adrianowi, będziesz miała zastępcę.

Tym razem ona otworzyła i zamknęła usta, nic nie mówiąc. - Dobry pomysł.

Wstał, wyrzucił pokarm dla kota do śmieci i nalał jej kolejną filiżankę kawy. - Trzymaj. Najwidoczniej twój mózg jeszcze się nie podłączył.

Parsknęła i wytknęła mu język a on przesłał jej buziaka.

Oboje uśmiechnęli się do siebie. Był zachwycony, widząc, że cienie zniknęły z jej oczu.

Szybko zjadł płatki; jeśli się nie pośpieszy, będzie spóźniony. Becky obserwowała go spokojnie, zajmując się swoją kawą.

Złapał za kurtkę, która leżała na oparciu kanapy, gdzie zostawił ją noc wcześniej i nakładając ją z pośpiechem, pochylił się i pocałował Becky w czoło.

- Kocham cię - wymruczał z roztargnieniem, udając się w kierunku drzwi.

- Też cię kocham. Miłego dnia.

Zamarł z dłonią na klamce. Jeszcze nigdy mu tego nie mówiła, pomijając ten jeden raz, gdy była przekonana, że on śpi. Poczul jak jego serce zaczęło łomotać, gdy dotarły do niego jej słowa.

-Mogłabyś... to powtórzyć?

Uśmiechnęła się do niego głupio ponad oparciem kanapy. - Miłego dnia.

Warknęła na nią, próbując zmusić ją do tego by powtórzyła te słowa.

Uśmiechnęła się z sympatią i przytuliła do kanapy. - Pa.

- O nie... - wymamrotał. Dwa długie kroki później był już naprzeciwko niej. - Powiedz to jeszcze raz.

Przygryzła wargę, starając się wyglądać niewinnie. - Pa?

Pochylił się i pocałował ją w czubek nosa. - Becky...

- Simon?

Uśmiechnął się, powoli i zmysłowo. - Kocham cię.

- To dobrze.

Delikatnie wyjął filiżankę kawy z jej rąk i odstawił na stolik. - Mów.

-Nie.

- Becky...

- Nie zmusisz mnie.

Simon wpełzł na nią, przytrzymując ją w miejscu, gdy usiadł na jej kolanach. Wyciągnął telefon i zadzwonił do Adriana, Becky zachichotała. - Cześć, troszkę się spóźnię, dobrze? Do zobaczenia za godzinę - włożył komórkę z powrotem do kieszeni i zdjął kurtkę. - Powiedz to jeszcze raz.

- Nie - śmiała się teraz z niego, trzymając ręce na jego udach.

Ściągnął swoją koszulę. - Jeszcze raz, Becky.

- Niiieeee....

Ściągnął jej bluzkę podczas, gdy ona uśmiechała się do niego. - Jeszcze raz.

- Albo co, przelecisz mnie, głuptasie? Wytłumacz mi jakie to będzie poniesienie klęski...

Przechylił się i polizał swój znak, przeciągając po nim powoli językiem, kiedy zadrżała pod nim. Kiedy dmuchnął w swój znak, znowu zachichotała i próbowała się odsunąć. - Powiedz mi. Desperacko próbował się nie śmiać, choć w swoim ciele czuł taką radość, że wydawało mu się, że mógłby wznieść się w powietrze.

- Nie!

Śmiała się teraz mocno, gdy zaczął ją łaskotać. - Mów.

- Dobra, dobra!

Podniósł się, uśmiechając do niej.

- Twój telefon dzwoni. - wybełkotała.

Pochylił się i pocałował ją, gdy w jego kieszeni zadzwoniła komórka.

KONIEC